No. 1. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Rok IV.

NA STRAŻY

D-W-U-T-Y-G-O-D-N-I-K

ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOB. WOJSKOWEGO.

Redakcja i Administracja Katowice
ul. Jagiellońska, Gmach Woj. Śl.

Telefon No. 13-60
P. K. O. KATOWICE 305 300

Styczeń

Prenumerata: roczna 12 zł. kwartaln. 3 zł., miesięczn. 1 zł.

KOMITET REDAKCYJNY:

PP. Kisieliński Stefan prof. gimn., Kowalski Kazimierz kpt. dypl., Len Tadeusz ref. Wydz. ośw. Woj. śląskiego, Uhacz Józef kpt. kier. Ośrodka W. F. dr. Załuski Kazimierz ref. prasowy Woj. śląskiego.

WSZYSTKIM NASZYM ABONENTOM, CZYTELNICZKOM, CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM, ORAZ MŁODZIEŻY ZRZESZONEJ W W. F. I P. W. REDAKCJA „NA STRAŻY" PRZESYŁA

NAJSERDECZNIEJSZE

ŻYCZENIA

NOWOROCZNE.

O POTRZEBIE CELOWEJ AKCJI WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO.

Samodzielność państwowa, jaką posiadamy zmusza nas dzisiaj z całą konsekwencją dziejową do samodzielnej twórczości narodowej i do samodzielnej, własnemi siłami prowadzonej walki o nasz zbiorowy byt. Ponadto stawia ona nas wobec tych wszystkich zagadnień życia wewnętrznego i zewnętrzno-państwowego, przed któremi stał już nasz naród podczas całego swojego istnienia, a które już raz stały się przyczynami naszej słabości i w konsekwencji przeszło stu dwudziestoletniej niewoli.

Tylko intensywna praca całego narodu i silna organizacja wewnętrzna państwa potrafią nas utrzymać wśród wolnych i samoistnie rozwijających się narodów; tylko one pozwolą nam wypełnić własną polską kartę w ogólnoludzkim rozwoju: kulturalnym i cywilizacyjnym.

Państwo, jako zbiorowość ludzka, jest tworem bezosobowym. Swoją siłę życiową czerpie z energji i twórczości pojedyńczych swych członków. Pojedyńczy osobnik jest zasadniczym składnikiem całej zbiorowości, a jego wartość fizyczna i duchowa pozostaje w stosunku prostym do wartości całego narodu. To też państwu naszemu potrzeba jest obywateli, którzyby potrafili być twórcami owej przyszłej, lepszej doli naszej, którzyby — posiadając jaknajbardziej rozwinięte cechy indywidualne, umieli energję osobistą łączyć z wysoką kulturą społeczno - obywatelską i dzięki temu byli zawsze gotowi do lojalnej współpracy między sobą i do najwyższych ofiar na rzecz wspólnego dobra.

Rzecz prosta, iż człowiek przychodząc na świat nie przynosi ze sobą w gotowej już formie wymaganych wartości społecznych i obywatelskich. Niemowlę ludzkie jest dopiero materjałem na człowieka — materjałem bardzo rozmaitej jakości, najczęściej jednak wysokiej wartości, bo jest ono kapitałem potencjonalnym, wytworzonym przez długą przeszłość narodu, kryjącym w sobie możliwości do potężnego rozwoju w każdym niemal kierunku i będącym czynnikiem podatnym mniej więcej do każdej roli ludzkiej. Dopiero koleje późniejszego życia rozwijają go i urabiają z niego taki, lub inny typ człowieka, wzmacniając w nim jedne względnie zacierając inne zadatkowe cechy przyniesione na świat. — Oczywista, iż wartości tych nie wykształciłoby ono w sobie na wymaganym poziomie, idąc samopas przez życie; nabycie ich wymaga zorganizowanej i długotrwałej pracy wychowawczej, która może przyjść z pomocą człowiekowi jedynie od zewnątrz — od starszego społeczeństwa.

Najpierwszą mitytacją społeczną, która zapoznaje człowieka-niemowlę z obowiązkami życia i wprowadza go do bieżącej cywilizacji jest rodzina; dalszą uzupełniającą i potęgującą te pierwiastkowe wpływy mitytacją jest szkolnictwo, zorganizowane w imieniu społeczeństwa przez państwo, jako najwyższą organizację narodu — w celu przygotowania pokoleń społecznych do „życia" w takim zakresie, jakiego wymagają współczesne warunki bytu: bytu jednostkowego i zbiorowego. Szkolnictwo jest tą zasadniczą instytucją wychowawczą, która właśnie w całej pełni uwzględnia przy wychowaniu potrzeby całego narodu.

Jednakże całokształt wpływów wychowawczych, jakim podlega człowiek nie ogranicza się do wyłącznego wychowania, wychodzącego od rodziny i szkoły; uzupełniają go bowiem w dużej mierze jeszcze wpływy środowiska w jakiem się dana jednostka obraca w swojem pozaszkolnem względnie samodzielnem życiu, środowiska z którem jest ona bardzo silnie związana węzłami sympatji, współpracy, zawodu i t. p.

Otóż w interesie przyszłości narodu leży, aby wszystkie wyżej wymienione instytucje były świadome swej roli wychowawczej w państwie, aby mogły posiąść możliwie największą umiejętność celowego wychowania, aby ich wpływy wychowawcze możliwie najszczerzej się uzupełniały i aby zdolne były dążyć wspólnemi siłami dośrodkowo, ku wspólnemu celowi wszystkich obywateli — jakim jest przyszłość narodu, uzewnętrzniająca się zawsze **w sile jego organizacji państwowej**.

NA STRAŻY

DWUTYGODNIK
ORGAN ŚLĄSKIEGO WOJEW. KOM. W. F. i P. W.



Dział przysposobienia wojskowego.

MUSZKIET

KWESTJA KOBIECA W PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM.

Zdawałoby się, że według zwykłego porządku życiowego, winno być tak, iż gdy mężczyzna wyrusza na wojnę, to niewiasta zostaje w domu, pilnuje gospodarstwa i domowego ogniska, ewentualnie dzieci i... kwita.

A zatem, że w całem przygotowaniu się narodu do wojny, a szczególnie do obrony kraju przed najazdem wroga, powinni brać udział czynnie tylko mężczyźni, tylko brzydsza, lecz silniejsza połowa rodzaju ludzkiego.

Tymczasem życie, to zwykłe codzienne życie, pokazuje nam zgoła co innego.

Pokazuje nam, szczególnie w dni ciężkie dla całego narodu, że niewiasta jeśli nie jest całkiem głównym ośrodkiem działalności obronnej, jeśli nie jest właściwym motorem życia wojennego, to jest jednakże jednym z najważniejszych czynników, który poważnie może zaważyć o przegranej lub o wygranej z nieprzyjacielem.

Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że jak podczas wojny udział kobiet w całej akcji jest rzeczą konieczną, tak i w przygotowaniach pokojowych do przyszłej wojny udział kobiet jest nieodzowny.

Sprawa oczywiście jest już dawno przesądzona i zdecydowana. Oficjalne czynniki wciągnęły niewiastę na równi z mężczyzną do kieratu przysposobienia wojskowego i ma ona tam swój niezależny dział w którym pracuje.

Wiele atramentu i piór zostało zużytych dla omówienia kwestji: co właściwie kobieta powinna robić podczas wojny:

Czy uzbrojona w karabin walczyć ramię przy ramieniu z mężczyzną w pierwszej linji bojowej?

Czy pełnić służbę również z karabinem w ręku lecz na etapach i tyłach armji walczącej na froncie?

Czy zająć się wyłącznie sprawami czysto gospodarczemi armji, pozostawiając troskę o karabin wyłącznie mężczyźnie?

Sprawa, co do pierwszego pytania jest rozstrzygnięta definitywnie, że kobieta w pierwszej linji walczyć nie będzie.

Sprawa drugiego i trzeciego pytania nie jest rozwiązana jeszcze w szczegółach. Jeszcze się kołacze po różnych głowach i główkach myśl, aby jednak użyć rezerwę niewiast nietylko do spraw gospodarczych lecz również i do służby z bronią w ręku na etapach.

Oczywiście decyzja należy do tych czynników, które są za gotowość narodu do obrony odpowiedzialni. Czynniki te też zadecydują, czy się karabin bez kobiety będzie mógł obejść czy nie.

Jeśli chodzi o moje zdanie, zdanie ciche i skromne, zaznaczam odrazu, albowiem głośno o tych sprawach bez obawy na atak ze strony niektórych wojowniczo usposobionych pań, pisać i mówić nie wolno, to jestem zwolennikiem i to zwolennikiem zdecydowanym, kwestji użycia rezerw niewieścich wyłącznie do spraw gospodarczych, łączności i kancelarji armji, a przedewszystkiem do spraw sanitarnych.

Pomijam tutaj oczywiście jako osobny dział, stojący poza obrębem przysposobienia wojskowego, choć z nim związany dział wychowania fizycznego i sportów, gdzie nasze panie mają wielkie możliwości tak fizyczne jak i społeczne.

Dlatego też kwestja kobieca w przysposobieniu wojskowem według mnie jest niezwykle prosta, byleby ją rozstrzygać po linjach nie wygórowanych ambicyj (robienia kobiecego wojska) osobistych a po linji potrzeb armji, gdzie wyraźnie funkcje się rozdzielają:

1. Mężczyźni idą się bić, idą walczyć i piersią oraz bagnetem najazd wroga powstrzymać.

2. Kobiety umacniają ich tyły i stwarzają dom i ognisko domowe w polu.

3. Kobiety są tym trzecim rzędem okopów od strony nieprzyjaciela a pierwszym rzędem od strony Ojczyzny, który nigdy, przez pierwszą linję, przestąpionym być nie powinien. Jeśli odwrót, to tylko do linji trzymanych przez kobiety, dalej ani krok. I o ile żołnierza naszego nie potrzeba zachęcać do ofenzywy, bowiem jego duch zaczepny sam go naprzód prowadzi, o tyle w razie odwrotu, tylko potęga siły moralnej, potęga wpływu kobiety-Polki, czuwającej na tyłach armij, przed paniką żołnierza naszego uchronić jest zdolna.

Dlatego też nie twórzmy hufców amazonek z bagnetem idących na wroga, lecz silne duchem zastępy sanitarjuszek, kancelistek, intendentek, telegrafistek i innych funkcyj urzędniczych, któreby musiał w czas wojny zająć mężczyzna.

Mężczyźni zastąpieni na tyłach przez kobiety wzmocnią liczebnie pierwszą linję obrony i tak:

Właściwy człowiek znajdzie się na właściwem miejscu.

O sprawności fizycznej i o tem co kobieta powinna umieć aby zadaniu sprostać, pomówimy innym razem, obecnie stwierdzam jedynie fakt, że przysposobienie wojskowe w Polsce nie może się obejść bez udziału niewiasty, tak jak armja w polu nie będzie mogła wypełnić swojego zadania bez współpracy kobiety-Polki.

JERZY PODOSKI, por. dypl.

JAK DOJŚĆ DO WYSOKIEGO POZIOMU STRZELECTWA W P. W.

II.

W poprzednim artykule wykazaliśmy konieczność przeniesienia całego ciężaru wyszkolenia przyszłych obrońców państwa na barki przysposobienia wojskowego. Należałoby teraz rozpatrzyć, w jaki sposób ma być przeprowadzona ta ważna nauka w organizacjach P. W.?

Dwa mamy na to sposoby:

— Albo — nauczać przymusowo, za pomocą obowiązkowych godzin ćwiczeń, instruktorów i materjału wojskowego, stosując ściśle wojskowe zasady wyszkolenia.

— Albo zainteresować uczni temi wszystkiemi cechami, które w strzelectwie mogą pociągać i zachęcać postawić naukę strzelectwa na stopie sportowej, i dążyć do rozwinięcia wśród najszerszych warstw społeczeństwa nauki i praktyki strzelectwa jako najulubieńszego sportu.

W gruncie rzeczy, będziemy musieli zastosować połączenie obu tych systemów.

Ogólne i powszechne zaznajomienie z początkami strzelectwa na drodze przymusowej nauki jest koniecznością, gdyż tylko taki sposób może zapewnić nadanie wszystkim kandydatom trwałych i jednolitych „początków". Natomiast, zastosowanie przymusowej nauki nigdy nie może wystarczyć, a to z kilku przyczyn rozmaitych:

1. Dla stania się doprawdy dobrym strzelcem potrzeba czasu dość długiego, oraz chętnej, pełnej zainteresowania pracy. Godziny, przeznaczone na obowiązkową naukę muszą z konieczności być bardzo nieliczne ze względu na warunki życia cywilnego uczni, na broń i instruktorów, koszta łączone z ich użyciem i t. p.

2. Strzelca wysokiej klasy nie można wyrobić drogą nauczania. Strzelectwo wymaga osobistej pracy, praktyki, starannego wnikania w różne szczegóły, które amator dopiero na sobie odkrywa, przepracowuje na sobie — przy pomocy podręczników i źródeł, ale samo szkolenie przez instruktorów może wyrobić tylko strzelców średnich, nie doskonałych, bo całego szeregu „tajemnic" dobrego strzelania nie można nauczyć, trzeba je samemu doświadczyć na sobie.

Widzimy więc, że dla rozpowszechnienia strzelectwa wśród obywateli Państwa potrzeba przedewszystkiem dobrych fundamentów, położonych w godzinach szkolenia przez instruktorów P. W., — a nadbudowę — wydoskonalenie, uzyskamy dzięki żywiołowemu rozwojowi sportu strzeleckiego.

Jakie są czynniki, które wpływają na rozwój jakiegokolwiek sportu i na dobre jego rozpowszechnienie się wśród szerokich mas? Do czynników tych w pierwszym rzędzie należy zaliczyć oddziaływanie sposobem propagandowym na widzów i laików niewprowadzonych jeszcze we wszystkie tajemnice danego typu sportu, następnie — obecność w danym sporcie możliwie wielkiego czynnika współzawodnictwa i możliwości osiągnięcia wysokich wyników dla każdego ze sportowców przy pewnej ilości pracy i starań bez potrzeby wyjątkowych cech fizycznych i umysłowych, wreszcie, bardzo ważną rolę odgrywa zawsze taniość i łatwość uprawiania sportu.

Czy sport strzelecki cechy te posiada?

Cechy pierwszej, niestety nie ma zupełnie. Obserwowanie zawodów strzeleckich jest jednym z nudniejszych zajęć sportowych dla osób niewtajemniczonych, na zawodach bawią się dobrze tylko sami zawodnicy lub też niektórzy dobrzy znawcy strzelectwa, nie biorący w danej chwili udziału w rozgrywce.

Cechę drugą natomiast sport nasz posiada w zupełności, jest faktem najzupełniej dowiedzionym, iż każdy osobnik zdrowy, o dobrym wzroku i niezepsutych nerwach może stać się doskonałym strzelcem nie posiadając wyjątkowych uzdolnień pod względem siły, dobroci wzroku i t. p.

Czynnik trzeci, taniości i łatwości uprawiania, utrudnia bardzo w naszych warunkach rozpowszechnienie strzelectwa. Większość sportów powszechnych, jako to: piłka nożna, lekka atletyka i t. p. są dla początkujących znacznie łatwiejsze do uprawiania. Boisko lub pusty plac mamy w bardzo wielu miejscowościach, piłka kosztuje niewiele, amatorskie drużyny piłki nożnej można sformować z dużą łatwością. Ze strzelectwem niestety tak nie jest. Nietylko kosztuje urządzenie strzelnicy, jej utrzymanie, nabycie broni, amunicja i t. p., ale kosztuje również i doskonalenie się, ponieważ każdy amator strzelectwa musi stale przeznaczać pewną sumę na rozchody związane z jego sportem, dąży stale do nabycia lepszej a przez to droższej broni i t. p.

Natomiast w miarę doskonalenia wyników w tych sportach jakie przyjęliśmy jako porównanie, przy obserwowaniu zawodników rzeczywiście wysokiej klasy w strzelectwie, a naprzykład lekkiej atletyce, dochodzimy do bardzo ciekawego wniosku. Sporty lekko-atletyczne, jeżeli mają być uprawiane gruntownie i z wynikami rzeczywiście wysokiej klasy, pochłaniają cały czas zawodników, zmuszają ich do poświęcenia innych zajęć i pracy zarobkowej treningowi, i stąd wynika, iż bardzo wielu zawodników niezamożnych, zwłaszcza zagranicą, staje się z konieczności zawodowcami, gdyż muszą żądać od tego zajęcia, któremu poświęcają całe swoje życie — od sportu, dostarczenia im środków utrzymania.

Ze strzelectwem tak nie jest. Zawodowców strzelectwa nie mamy zupełnie, najwięksi mistrzowie świata poza swoim treningiem są w możności uprawiania jakiegoś zawodu, który im zapewnia warunki życia, dla-

tego, iż sam trening pochłania stosunkowo bardzo niedużą ilość czasu i daje się rozmieścić w wygodny sposób w planie dnia.

W strzelectwie tylko początki są ciężkie i uciążliwe, tak samo pod względem zużycia czasu, jak i środków pieniężnych.

Jednakże rzecz oczywista, iż dla rozpowszechnienia sportu strzeleckiego należy uprawiać tą gałąź tego sportu, która zapewni największe udogodnienia: taniość i łatwość stosowania. Gałęzią tą jest strzelanie z broni małokalibrowej.

Czem jest t. zw. broń „małokalibrowa", jakie są jej cechy i w jakich warunkach odbywają się strzelania sportowe z tej broni przedstawimy czytelnikom w szeregu dalszych artykułów.

WUDE

ZNACZENIE ĆWICZEŃ BOJOWYCH I WARUNKI W JAKICH POWINNY BYĆ PRZEPROWADZANE.

W 15. numerze „Na Straży" podałem kilka systemów pozorowania ognia w ćwiczeniach bojowych. Obecnie chcę wskazać zalety i wady względnie niedogodności tych sposobów pozorowania ognia oraz zwrócić uwagę na kwestję zasadniczą t. j. na konieczność pozorowania (przedstawiania) stref terenu, na które padają kule karabinów maszynowych oraz powtarzalnych. Pole walki rzeczywistej, nie wymagałoby przedstawiania padania pocisków na pewne miejsca. — Kule wykonałyby tę czynność doskonale. Lecz w ćwiczeniach bojowych nie można się posługiwać amunicją ostrą i stąd wynikła potrzeba zastosowania w ćwiczeniach bojowych innych środków i to takich, które nie czyniąc nikomu żadnej szkody materjalnej, byłyby w stanie dać ćwiczącym wrażenia podobne do tych, jakie daje bój rzeczywisty względnie conajmniej ćwiczenie bojowe, połączone z ostrem strzelaniem, kiedy to ma się możność (do pewnego zresztą stopnia) obserwowania tych stref, gdzie padają pociski broni małokalibrowej. Jeśli chodzi o pozorowanie ogni piechoty (karabinów i karabinów maszynowych ręcznych, lekkich i ciężkich) to należy stwierdzić, że główną rzeczą jest pozorowanie strefy padania pocisków t. j. tych obszarów, na które bronie te „wysyłają" swe pociski, a nie pozorowanie źródeł ognia t. j. miejsc, gdzie się znajduje sprzęt ogniowy.

Pozorowanie źródeł ogni — jest — jak to już w poprzednim zeszycie wykazałem — rozwiązane i to wcale nieźle. Amunicja ślepa naogół dobrze naśladuje pracę broni ogniowych. Dodatkowe więc wskazywanie źródeł ogni (miejsc umieszczenia sprzętu) nie jest wcale potrzebne. Uważam je nawet za szkodliwe, gdyż wskazywanie czy to samego sprzętu (źródła ognia), czy też kierunku z którego względnie w którym sprzęt ogniowy strzela, jest całkowitem zaprzeczeniem wierności i prawdziwości obrazu rzeczywistości pola walki. W czasie wojny, nieprzyjaciel nie wskaże nam chorągiewkami czy też tarczami, że strzela ze swego sprzętu ogniowego w takim czy innym kierunku. Zresztą sprzęt ogniowy samoczynny, jego obsługa jak również strzelcy, posiadający karabiny powtarzalne, będą starannie zamaskowani i będą się starać ukryć przed obserwacją nieprzyjacielską. Przeciwnicy, stojący naprzeciwko siebie, będą sobie dobrze „wypatrywać" oczy (wzmocnione szkłami lornetek), by wyszukać źródła ognia, „umiejscowić" je, t. j. określić dokładnie ich miejsce znajdywania się i zniszczyć lub też przynajmniej obezwładnić je.

Przedstawmy sobie, że jesteśmy na polu walki. Walka ogniowa wre. Jakie wrażenia odniesiemy? Najpierw będziemy słyszeć walkę t. j. usłyszymy strzały pojedyńcze i serje strzałów broni samoczynnych (maszynowych) i te odgłosy walki **naprowadzać będą nasz wzrok w kierunku** strzałów. Wrażenia optyczne, t. j. zauważenie dymów na stanowiskach ogniowych, będą również pomocne w odkrywaniu śmiercionośnego sprzętu — ale zwykle później i w znacznie mniejszym stopniu niż wrażenia słuchowe. Jeśli nawet przyjmiemy, że pierwszym znakiem działalności sprzętu ogniowego przeciwnika, będą straty w zabitych i rannych, spowodowane pociskami, przebywającemi przestrzeń z szybkością znacznie większą niż głos, to i tak sygnałem, zwracającym naszą uwagę na pracę ogniową sprzętu przeciwnika, będzie niewątpliwie huk wystrzałów. Może się również zdarzyć, że stwierdzimy optycznie (wzrokiem) działanie sprzętu nieprzyjaciela, zanim zdoła nam ono zadać straty. Będzie to wypadek, gdy pociski wroga nie obejmą od razu celu lecz padną przed lub za nim (oczywiście na podatne podłoże) Stąd można wysnuć wniosek, że w przeważnej ilości wypadków, będziemy na polu walki **uchem łowić kierunek**, z którego sypie się na nas grad pocisków. Odkrycie samego sprzętu będzie dość trudne, bo przeciwnik będzie się dobrze maskował. Zresztą, pozorowanie samych źródeł ognia względnie kierunku ognia, jest przeciwieństwem rzeczywistości bojowej także i z drugiego względu. Chcąc pozorować kierunek ognia lub jego źródło, trzebaby ustawić sprzęt ogniowy w miejscu widocznem a przecież nie byłby to obrazek prawdziwy, gdyż jak już wspomniałem, wojna wymaga maskowania jej narzędzi.

Z tych wywodów wynika, że pozorowanie ognia na stanowisku ogniowem, powinno się odbywać wyłącznie przy pomocy amunicji ślepej, „trajkotek", „kołatek" lub t. p., nigdy zaś przy pomocy tarcz lub chorągiewek.

Omówmy teraz pozorowanie stref padania pocisków.

Używanie do tego celu taśm kolorowych ma więcej stron ujemnych niż dodatnich.

Strony ujemne: taśmami można wprawdzie pozorować strefy, które chcemy oznaczyć jako objęte padaniem pocisków, ale można to zrobić tylko na małych przestrzeniach. Z tego względu, taśmami można się posługiwać, wyłącznie podczas ćwiczeń małych zespołów (najwyżej do kompanji włącznie). Proszę sobie wyobrazić, ilu taśm, jakiego czasu i ilu żołnierzy trzebaby użyć, by rozłożyć te taśmy na większych przestrzeniach! Pozatem, sposób ten jest mało „zwrotny". Taśma, raz rozłożona względnie umocowana w terenie, musi tam pozostać, względnie trzebaby mieć specjalną obsługę, by taśmy składać i rozkładać na innem miejscu; wszystko to jest nieekonomiczne i mało giętkie. Jeżeli uwzględnimy, że taśmy rozłożone na ziemi są dość słabo widoczne i ćwiczący zauważają je zwykle wtedy, gdy „nalezą" na nie, dalej, że często wiatr je zniesie lub ktoś przerwie, — wreszcie, że dają one tylko wrażenia jednostronne (optyczne), to zdamy sobie sprawę, że ten sposób przedstawiania miejsc, na które padają (według naszych rozwiązań) pociski, nie jest dobry.

Jako stronę dodatnią możnaby wymienić względną taniość taśm, gdyż można je sporządzać z tanich tkanin lub z papieru. Z kolei przechodzę do omówienia zalet i wad pozorowania punktów i stref, na które padają pociski, za pomocą tarcz. Sposób ten jest o wiele lepszy od poprzedniego, był wypróbowany i zdał próbę życia. Jednak i ten system ma swoje „ale".

1. Tarcze, rozstawione w terenie, w miejscach z góry ustalonych i mające się, na żądanie kierownika ćwiczenia względnie kierownika pozorowania ognia, podnosić lub opadać, muszą być oczywiście obsługiwane przez żołnierzy. Jako dające również tylko wrażenia optyczne, muszą być rozmieszczone odpowiednio gęsto, co związane jest z dużym rozchodem obsługi tarcz. Tarcze muszą być duże, by zwracać na siebie uwagę i rzucać się poprostu w oczy ćwiczącym, inaczej będzie to samo co przy taśmach t. j. ćwiczący zauważą tarcze wtedy, gdy przypadkowo „wlezą" na nie. Tarcze nie dają „zelektryzowania" walczących, gdyż działają jednostronnie t. j. nie łączą równocześnie wrażeń optycznych ze słuchowemi. Największa jednak niedogodność tego systemu leży w trudności organizowania stref, objętych padaniem pocisków w ćwiczeniach w walce spotkaniowej (ruchowej). Jak już nadmieniłem, tarcz musi być stosunkowo dużo, ze względu na ich mały „zasiąg optycznego działania". Łączy się to z zagadnieniem personelu kierownictwa ćwiczeń oraz przewozu i przenoszenia tych środków pozorowania pola walki. Tak czy inaczej — tarczami można jednak przedstawiać strefy, objęte padaniem pocisków, objaśniając ćwiczących o znaczeniu tak samych tarcz jak i ich kolorów. W każdym razie, chcąc, by ćwiczący nauczyli się respektowania pola walki, trzeba koniecznie pozorować strefy, gdzie przyjmujemy, że padają pociski strony przeciwnej — inaczej ćwiczący nie będą wiedzieć, na jakich pasach terenu nieprzyjaciel ześrodkował swe ognie, nie pojmią dlaczego rozjemcy zadają straty, dlaczego każe się im przebiegać pewne przestrzenie względnie czołgać się mozolnie.

Mojem zdaniem, do pozorowania stref terenu, które chcemy oznaczyć jako objęte ześrodkowaniami ognia broni małokalibrowych, należałoby zastosować kolorowe dymy.

Ponieważ lotnictwo posiada dla pewnych celów kolorowe dymy, sądzę, że skonstruowanie odpowiednich petard czy granatów względnie rakiet dymnych, nie napotka na trudności nie do przezwyciężenia. Przy tym sposobie, możnaby dążyć do równoczesnego wywołania wrażeń słuchowych i wzrokowych, gdyż wspomniane środki wybuchowe, przez swą eksplozję „elektryzowałyby" dźwiękowo uczestników ćwiczenia, zaś kolory dymów, snując na pewnej przestrzeni (wszerz i wgłąb) i działając optycznie, dawałyby ćwiczącym możność szybkiego zorjentowania się co do rodzaju sprzętu, który na dane miejsce kładzie swój ogień. Inaczej mówiąc — zamiast świstu kul w rzeczywistym boju — uczestnicy ćwiczeń słyszeliby słabą detonację petard czy też rakiet dymnych przy równoczesnym odgłosie wystrzałów na stanowiskach źródeł ogni. Te wrażenia dźwiękowe, byłyby spotęgowane wrażeniami optycznemi, wywołanemi ukazaniem się kolorowych smug dymnych. Ułatwiłoby to szybkie orjentowanie się w rodzaju źródeł ogni, które ostrzeliwują dany obszar.

Rodzaje dymów oraz sposób, w jaki możnaby technicznie wykonać pozorowanie stref padania pocisków — omówię krótko w następnym numerze. W związku z tem zagadnieniem, otwierają się dla naszych oficerów rezerwy, chemików, pracujących w wytwórniach materjałów wybuchowych, możliwości prób i doświadczeń, celem wynalezienia tego rodzaju środków do pozorowania ognia. Jeśli artylerja, znalazła dla siebie petardy, imitujące wybuchy granatów i szrapneli, to i piechota znajdzie dla swych celów wyszkoleniowych, potrzebne jej kolorowe dymy.

Dział wychowania fizycznego i sportów.

K. KIERZKOWSKI.

ORGANIZACJA ZAWODÓW STRZELECKICH
NA STRZELNICY MAŁOKALIBROWEJ.

Dobre zorganizowanie zawodów strzeleckich ma podwójne dodatnie znaczenie. Po pierwsze przyciąga na stałe uczestników, dając im możność porównania własnych wyników z innemi w warunkach korzystnych, a po drugie — zachęca kierownictwo strzelnicy do ponawiania wysiłków w dziedzinie propagandy praktycznej kunsztu strzeleckiego.

Niezależnie zaś od tych korzyści, dobrze przeprowadzone zawody strzeleckie są kapitalnym środkiem propagandy sportu strzeleckiego wśród przygodnie częstokroć zebranej publiczności.

Tak więc strzelnica małokalibrowa, zbudowana dla strzelań na krótkie odległości od 20 do 100 metrów, niedaleko od głównych linij miasta położona, a w każdym razie, związana z niem różnemi środkami komunikacyjnemi, posiadająca celowo opracowany, konkretny program działania, systematycznie urzeczywistniany przy pomocy ofiarnego i fachowego zarazem personelu — jest warsztatem istotnej pracy strzeleckiej, jest środowiskiem wskroś wychowawczem, jest kuźnią świeżych sił instruktorskich, a z czasem staje się związkiem posiadającym własne obyczaje strzeleckie, przyzwyczajenia i normy postępowania.

Żywa i stała łączność z ogółem zawodników strzeleckich pozwala kierownictwu strzelnicy na czynienie porównań organizacyjnych, technicznych i moralnych. Obserwacje i wnioski stąd wyciągane są źródłem przepisów i regulaminów strzelnicy. Nie powinny one być układane jednak pod kątem zakazów i wyjątków. Życie, o ile strzelnica potrafi je u siebie rozwinąć, przekreśli rzeczy niepotrzebne w sztucznie pomyślanych regulaminach i da na ich miejsce zasady zdrowe i praktyczne dla danego środowiska.

To, co mam zamiar omówić w kilku kolejnych artykułach, nie pozwala mi na zbytnie rozwodzenie się nad zagadnieniami organizacyjnemi strzelnicy małokalibrowej wogóle, chodzić mi bowiem będzie o rozpatrzenie jednego tylko momentu jej działalności t. j. **przebiegu zawodów strzeleckich.**

Zawody, jak to już wyżej zaznaczyłem, są nadzwyczaj ważnym faktem w życiu sportowego strzelectwa. Bez względu na to gdzie się odbywają, czy na strzelnicy prowizorycznie zbudowanej w czasie wycieczki, czy na dziedzińcu szkolnym czy w specjalnem zabudowaniu — stanowią okazję do wypróbowania sił własnych, porównania z wysiłkiem innych strzelców, stwierdzenie ogólnego, przeciętnego oraz jednostkowego poziomu umiejętności strzelania. Oczywiście nie są zawody wszystkiem. Nie należy mieszać celów polskiego strzelectwa z metodami i środkami, które muszą być uruchomione, aby cele sportu obrony narodowej zostały urzeczywistniane.

Zdawać sobie jednak należy dokładnie sprawę ze znaczenia zawodów w zakresie wyszkolenia strzeleckiego w ramach przysposobienia wojskowego. Zawody muszą być przecież poprzedzane systematycznemi ćwiczeniami przygotowawczemi, w czasie zawodów ćwiczymy uczestników pod względem dyscypliny ducha i ciała. Umiejętność strzelania jest przedewszystkiem opanowaniem nerwów, mięśni i woli człowieka. Zawody poza tem wszystkiem są publicznem wystąpieniem stowarzyszenia lub klubu strzeleckiego, którego sprawność organizacyjna podlega surowej krytyce za różne niedociągnięcia, braki i usterki w prowadzeniu zawodów.

Od szeregu lat miałem możność uczestniczenia w wielu zawodach urządzanych w kraju i zagranicą. Jeśli chodzi o zawody nasze, stwierdziłem niejednokrotnie, że brak nam „stylu" pracy, brak wykończenia szczegółów organizacji. W rezultacie doprowadzamy do tego, że całość zawodów poczyna od początku szwankować, bo szczegóły nie pasują do siebie, nie zazębiają się sprawnie w czasie działania i psują efekt ładnie pomyślanej imprezy.

Niechże mi wolno będzie przynajmniej w ramach kilku artykułów przedstawić zasady organizacji, przebiegu zawodów i racjonalnego podziału pracy pomiędzy poszczególne organy kierownicze.

Trzy są działy najważniejsze strzelnicy w czasie zawodów:

I. Stanowiska strzeleckie, t. zw. **linja ognia,**

II. Służba na tarczowni,

III. Praca Komisji Kwalifikacyjnej.

To, co pozostaje na strzelnicy po zawodach, tworzy część VI. mojego omówienia, bo choć nie jest **likwidacja zawodów** przedmiotem któremu należałoby w tem miejscu poświęcić wiele uwagi, uważam jednak, że dobrze będzie uporządkować nasze zdanie o prowadzeniu „Dziennika zajęć strzelnicy" i ewidencji zużycia amunicji.

Podział zatem jest jasny.

Na pierwszem miejscu stawiam przygotowanie do strzelania i kierownictwo ogniem, dalej — kierownictwo pracą na tarczowni, ciężką i odpowiedzialną, a jakże u nas zaniedbywaną i wreszcie — ocenę wyników i klasyfikację ogółu zawodników. Kiedy zaś ukończy się praca wyżej wymienionych czynników, po-

zostaje na miejscu ciało likwidacyjne zawodów. Likwidator zawodów (Zarząd Stowarzyszenia, Klubu, Kierownik Strzelnicy) ma z kolei rzeczy wypełnić skrupulatnie, ciążący na nim obowiązek zamknięcia rachunków, podsumowania moralnych i materjalnych plusów i minusów odbytego egzaminu.

Jeśli każdy dział pracy trzymać się będzie ściśle swego zakresu działania, w myśl wytycznych zgóry ustalonych, jeśli nadewszystko czynić będzie swe prace w porę — wytworzy się należyte tempo i harmonja w czasie zawodów i wyniki dodatnie nie każą na siebie czekać. Kierownik całości t. zw. Główny Kierownik Zawodów nie będzie wówczas potrzebował wtrącać się do szczegółów i poprzestanie na kierownictwie ogólnem.



Ćwiczenia hufca szkolnego Państw. Gimn. Męskiego w Pszczynie.

I. Stanowiska strzeleckie.

Stanowiska strzeleckie — linja ognia — są głównem miejscem zainteresowania się Kierownictwa Zawodów. A zatem już na dłuższy czas przed rozpoczęciem strzelań, winno ono zatroszczyć się bliższem i dalszem sąsiedztwem linji ogniowej. Zwłaszcza pod względem bezpieczeństwa. Jestto kardynalny warunek istnienia wogóle strzelnicy w danej okolicy. Każdy drobny szczegół gra tutaj doniosłą częstokroć rolę. Dotychczasowe obserwacje i doświadczenia czynione z bronią małokalibrową wskazują, że jest ona niedoceniana jako broń wielce niebezpieczna w promieniu ponad jeden kilometr. Kierownictwo Zawodów powinno, jak to już podkreśliłem uczynić wszystko, aby zapewnić zawodnikom i sąsiadom pełne bezpieczeństwo w czasie odbywania zawodów.

Następnie idą zarządzenia w zakresie przygotowań technicznych, ułatwiających zawodnikom strzelania a kierownikom strzelań (sędziom) — kontrolę. Dla jednych i dla drugich nie może być na stanowiskach ciemno i ciasno. Szerokość stanowiska wynosić winna na jednego strzelca $1\frac{1}{2}$ metra, a głębokość — od $2\frac{1}{2}$ — 3 m. Tylko wtedy zabezpieczymy zawodnikowi swobodę ruchu, unikniemy nadeptywania mu nóg przy strzelaniu z postawy leżącej i pozwolimy sędziemu należycie sprawować kontrolę.

Do następnej czynności Kierownictwa należy sprawdzenie, czy stanowiska strzeleckie zostały zaopatrzone w niezbędne przedmioty. Na każdem ma być materac lub słomiana mata do strzelań leżąc, poduszeczki o jednakowych wymiarach, wypełnione piaskiem do strzelań klęcząc, deseczki na amunicję i stoliki podręczne lub odpowiednio zbudowane słupki.

O ile stanowiska strzeleckie są na otwartem powietrzu, gdzie jest zbyt silny wiatr boczny, szkodliwy dla dokładnego strzelania, zarządza Kierownictwo ustawienie tymczasowych ścianek trzcinowych, ze słomy, papy lub dykty t. j. z takiego materjału jaki pod ręką posiadamy. Wzdłuż linji ognia umieszczamy w pewnych odstępach po obu bokach wąskie a długie chorągiewki, które orjentować będą zawodników o sile i kierunku panujących wiatrów. Szczególnie na linji tarcz chorągiewki takie na różnych wysokościach są wprost niezbędne.

W razie braku odpowiedniej izby, w której zawodnicy mogliby broń swoją przeczyścić, należy przewidzieć kilka stołów z odpowiedniemi narzędziami, miednicę z kubłem wody, mydło i ręczniki.

Do skontrolowania tego wszystkiego i uporządkowania w razie potrzeby, wyznacza Kierownictwo z pośród siebie jedną osobę, która musi się zjawić na strzelnicy przynajmniej na pół godziny przed rozpoczęciem zawodów.

Drugi moment poprzedzający zawody to zbiórka członków Kierownictwa i wewnętrzna niejako kontrola jego sprawności.

Dokonywuje się wtedy zaopatrzenia całego personelu strzelnicy w odpowiednie znaki i opaski, przewidziane w regulaminie. W ten sposób pozwalamy każdemu zorjentować się łatwo w czynnościach poszczególnych osób i umożliwiamy zawodnikom oraz publiczności zgłaszanie się do właściwych czynników. Rozróżniamy przytem niezależnie od prac na tarczowni i Komisji Kwalifikacyjnej następujące funkcje: Główny Kierownik Zawodów, Kierownicy poszczególnych strzelań (sędziowie), służba informacyjno-porządkowa, służba sanitarna i kierownicy lub delegaci grup lub zespołów strzeleckich.

Lepiej oczywiście będzie jeśli rzeczona zbiórka kierownictwa zawodów odbędzie się przynajmniej na dzień przed niemi. W każdym razie

krótkie zebranie się tuż przed zawodami da możność Głównemu Kierownikowi zapoznanie się z podwładnym mu personelem, wydania ostatecznych zarządzeń i poczynienia nieuniknionych czasem zmian.

JAK TRENOWAŁEM SKOK WZWYŻ?

Z lekką atletyką zapoznałem się po raz pierwszy w życiu w roku 1921. mając lat 22 . Do tego czasu nie miałem nawet pojęcia, że tego rodzaju ćwiczenia, jak skakanie, czy też biegi mogą być uważane jako sport. Wogóle słowo „sport" w dzieciństwie przedstawiało dla mnie dziwny urok, otoczony nimbem tajemniczości, lecz co ono właściwie oznaczało, naprawdę nie umiałbym powiedzieć.

Pamiętam, że będąc dzieckiem, zdradzałem zawsze niepohamowany popęd do ruchu, szczególnie do wszelkiego rodzaju karkołomnych ekstrawagancyj, co niejednokrotnie było powodem ciężkich zmartwień moich rodziców. Lubiłem również bardzo gimnastykę, w której w klasie mojej nigdy nie miałem równego sobie, lecz do biegów i skoków (o rzutach nie wiedziałem zupełnie) czułem zawsze wielką pogardę i niechęć, gdyż z natury byłem słabo i niepozornie zbudowany, były przeto one dla mnie zbyt forsowne.

To było jeszcze za dobrych przedwojennych czasów. Podczas wojny wszystko się obróciło do góry nogami i o uprawianiu jakichkolwiek sportów, czy też gimnastyki mowy być nie mogło. Przytem podczas pobytu w Moskwie, dokąd wyjechałem wraz z ojcem w czasie wojny, zachorowałem na plamisty tyfus, który łącznie z głodem jaki w roku 17 i 18 dawał się mieszkańcom Moskwy dotkliwie we znaki, do tego stopnia mnie wycieńczył, że dopiero po trzech latach mięśnie moje odzyskały pierwotną siłę i sprężystość.

Gdy zawierucha wojenna przeminęła, poczęto na całym świecie, a więc i u nas, propagować wychowanie fizyczne, za pomocą którego chciano odrodzić wycieńczone wojną i częściowo zdegenerowane społeczeństwo. Mniejsza z tem jak się to stało, dość że i ja w roku wyżej wspomnianym zapoznałem się z szeregiem sportów i to zarówno pod względem praktycznym, jak i teoretycznym.

Ze wszystkich sportów najbardziej do gustu przypadła mi lekka atletyka, do której zapałałem niepohamowanym entuzjazmem. Wierny zasadzie wszechstronności, uprawiałem wszystkie możliwe ćwiczenia, wchodzące w skład lekkiej atletyki i po kilku miesiącach, dzięki wrodzonym zdolnościom ruchowym, doszedłem do tego, że potrafiłem mniej więcej poprawnie i prawidłowo wykonać każde z nich. Oczywiście o jakichś poważniejszych wynikach nie mogło być mowy, ze względu na zbyt krótki okres czasu.



Najlepszy instruktor Ośrodka W. F. Katowice w skoku o tyczce.

Skok wzwyż był jednem z ćwiczeń, które mi najbardziej imponowało. W bardzo znacznej mierze przyczyniła się do tego prawdopodobnie ta okoliczność, że jeden z moich kolegów był wcale nieprzeciętnym skoczkiem, osiągał bowiem wysokości około 160 cm., co na owe czasy było bardzo dużo. Podziwiałem więc często potęgę jego odbicia, wspaniałe wyjście w powietrze, elastyczne przejście przez poprzeczkę i dziwiłem się w jaki sposób ten człowiek do tego doszedł. Nigdybym wówczas nie uwierzył, że i ja w krótkim czasie również będę tak dobrze skakał, a nawet, a nawet jeszcze lepiej.

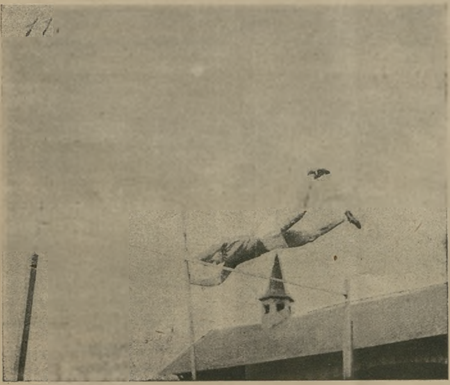
Moja karjera w skoku wzwyż jest o tyle charakterystyczna, że ja do tego ćwiczenia nigdy nie zdradzałem specjalnych zdolności, a pomimo to uzyskałem w niem w ciągu kilku miesięcy wcale ładny wynik (166 cm.), co na ówczesne czasy kwalifikowało mnie do najlepszych skoczków w Polsce. Świadczy to o tem, że nie taki straszny djabeł, jak go malują i że sumienną pracą również można dużo zrobić.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy w życiu skakałem wzwyż, udało mi się raptem osiągnąć wysokość 120 cm., a więc bardzo niewiele, pomimo silnej konkurencji ze strony moich kolegów, z których wielu skakało znacznie wyżej i gorącej zachęty ze strony prowadzącego ćwiczenia instruktora. Działo się to w Poznaniu na początku marca 1921 r. Wiedząc, że specjalizacji nie można się oddawać, nie osiągnąwszy przedtem pewnego minimum ogólnego wyrobienia, uprawiałem pilnie gimnastykę szwedzką i wszystkie bez wyjątku ćwiczenia lekkoatletyczne. To trwało około 4 miesięcy. Skokiem wzwyż w tym czasie specjalnie nie zajmowałem się, raz ze względu na brak czasu, po drugie dlatego, że zdeklarowano mnie, jako nie mającego w tym kierunku żadnych zdolności. Uprawiałem więc skok wzwyż na równi z innemi ćwiczeniami, a ponieważ wszystkie moje wyniki w tym czasie dosyć znacznie się poprawiły, więc i wzwyż udało mi się skoczyć 140 cm., prawda z bardzo wielkim wysiłkiem.

W tym czasie zmuszony byłem opuścić Poznań. Przejeżdżając przez Warszawę wziąłem udział w odbywających się tam akurat zawodach, na których nie wiem jakim cudem udało mi się skoczyć 145 cm., przez co zdobyłem drugie miejsce (na ówczesne czasy było to wystarczające).

Nie mogłem wówczas zdać sobie sprawy jak się to stało, w każdym razie wpłynęło to na mnie ogromnie zachęcająco i było przyczyną, że moją karjerę sportową zacząłem właśnie od skoku wzwyż.

Po wyjeździe z Poznania często musiałem zmieniać swe miejsce pobytu. Nie mogłem się nigdzie dłużej zatrzymać, co uniemożliwiało mi rozpoczęcie systematycznego treningu. Nareszcie na wiosnę roku 1922 udało mi się znowóż na dłuższy czas zawitać do Poznania. Przyjechałem rano,



Por. Gilewski, członek S. K. L. A., zdobył poraz trzeci mistrzostwo Górnego Śląska w skoku o tyczce.

dnia 1 marca, spędziwszy prawie całą noc w pociągu i tegoż samego dnia wybrałem się na boisko.

Skoczyłem 136 cm., wcale nieźle, jak na tak długą przerwę. Umówiłem się przytem z moim kolegą, który specjalizował się w długich biegach, że będziemy wspólnie trenować, wzajemnie jeden drugiemu wykazując błędy.

Wiedząc, że w skoku wzwyż trudno jest osięgnąć większą wysokość bez opanowania stylu, postanowiłem trenować przedewszystkiem styl, powierzywszy sam wynik łasce losu. Z kilku jednakowo dobrych stylów zdecydowałem się na styl amerykański, jako najbardziej odpowiadający moim osobistym upodobaniom. Styl ten polegał na tem, że po rozbiegnięciu się na wprost w chwili odbicia wykonywało się zwrot na wskos do poprzeczki. Po dokonaniu odskoku nogą dalszą od poprzeczki należało podkurczyć nogę drugą, poczem po wyjściu w powietrze energicznie rzucić ją poza poprzeczkę w dół, kurcząc jednocześnie nogę odbicia, poczem to samo wykonywało się nogą odbicia. Całe ciało wówczas wyginało się w łuk, przyjmując położenie zupełnie poziome, przez co zyskiwało się znacznie na wysokości.

Trudna to była bardzo kombinacja, to też rozbiłem ją sobie na kilka temp, ćwicząc każde z nich z osobna.

Od tej pory trenowałem systematycznie skok wzwyż, skacząc 3 razy w tygodniu po 10—15 razy. Styl ćwiczyłem na wysokościach zupełnie niskich (120—130 cm.), których przejście nie przedstawiało mi żadnej trudności. Pod koniec każdego treningu wykonywałem 2—3 skoki na nieco wyższą wysokość, jednakże zawsze taką, której byłem zupełnie pewny.

W miarę opanowania stylu, odbicie przychodziło samo. Już w kwietniu udało mi się skoczyć kilka razy 150 cm., co na owe czasy i stosunki było skokiem wcale niezłym. W maju na zawodach skoczyłem 155 cm., zajmując drugie miejsce przez losowanie, dzięki przypadkowej obecności jednego doskonałego skoczka.

Pamiętam potem przez długi czas na treningu nie mogłem powtórzyć owych 155 cm., które, muszę przyznać, były z mej strony mocno wyśrubowane. Nie zrażałem się tem jednakże i trenowałem zawzięcie w dalszym ciągu. Wkońcu po kilku tygodniach, skacząc pewnego dnia kilkanaście razy owe zabójcze 155 cm., udało mi się je wkońcu przejść. Od tej pory stale siedziałem na tej wysokości, uzyskując ją prawie na każdym treningu.

Po dalszych kilku tygodniach, gdy dostatecznie oswoiłem się z moją maksymalną wysokością, tak że nie budziła już we mnie niepokoju, postanowiłem spróbować skoczyć 160 cm.

Łatwo to było powiedzieć, ale trudniej wykonać. W Polsce było wówczas dużo ludzi, którzy przekroczyli wysokość 160 cm.: Jeden to był Wacek Kuchar ze Lwowa, drugi to właśnie mój kolega, niejaki Bobiński z Warszawy; reszta skakała o dobrze 10 cm. niżej. Ja byłem trzecim najbliższym kandydatem na tę wysokość.

Wszystkie moje próby w tym kierunku na pierwszych kilku treningach skończyły się fiaskiem. Poprostu, jak by mi coś sparaliżowało nogi i nie mogłem się wogóle odbić. Później zacząłem „zwalać", co było już wielkim krokiem naprzód, świadczyło bowiem o tem, że odwaga wstępowała we mnie, zaczynałem już walczyć z wysokością, jednak ciągle bezskutecznie. Zdawało się, że już nigdy nie przekroczę owej legendarnej „sześćdziesiątki". Nie ustępowałem jednak, atakując co raz to śmielej i pewnego pięknego popołudnia padło 160. Padło raz, potem znów uciekło na jakiś czas, padło

drugi raz i trzeci, a w czerwcu na zawodach skoczyłem 166 cm.

I tak w niespełna 4 miesiące poprawiłem mój wynik w skoku wzwyż o całe 30 cm.

Od tego czasu wynik mój w skoku wzwyż poprawiłem niewiele. W następnym roku udało mi się wprawdzie jedyny raz uzyskać wysokość 172 cm. przeważnie jednak trzymałem się na wysokości 160 do 165 cm. Skok wzwyż przestał mnie absorbować tak silnie jak w pierwszym roku, począłem się natomiast specjalizować w innych ćwiczeniach lekko-atletycznych, które po kolei gruntownie przerabiałem.

Te kilka uwag, zaczerpniętych z własnego doświadczenia, podaję pod uwagę tych czytelników, którzy, przy odpowiedniem zainteresowaniu posiadać będą dość woli, by pójść w moje ślady.

Por. KONOPACKI JAN, Pow. Komendant P. W. Pszczyna

WYCHOWANIE FIZYCZNE

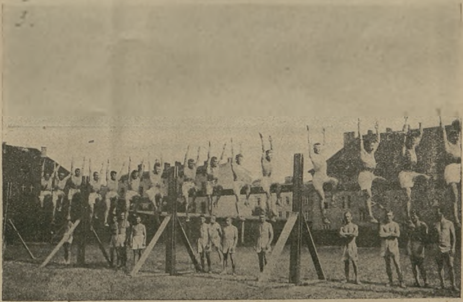
(ZARYS ROZWOJU HISTORYCZNEGO)

GŁÓWNE SYSTEMY I METODY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

System niemiecki: System wychowania fizycznego w Niemczech zapoczątkował Jan Krzysztof Fryderyk Gutsmuths, Niemiec o kulturze francuskiej, wykładowca francuskiego i geografji w szkole w Schnepfenthalu. Na życzenie szkoły, będąc wprawdzie już w poważnym wieku, podjął się nauczania gimnastyki, która z czasem stała się jego specjalnością. Napisał książkę p. t.: „Gimnastyka dla młodzieży" oraz „Gry dla ćwiczenia i odpocznienia ciała i ducha". W pierwszej podzielił on ćwiczenia ruchowe na gimnastykę, pracę ręczną i gry ruchowe. Zasób materjału gimnastycznego zawierał następujące ćwiczenia:

1. chód i bieg, 2. skoki wolne, woltyże na koniu drewnianym i skoki o tyczce, 3. podnoszenie i noszenie, ciągnienie, przepychanie i zapasy, 4. szermierka lub palcaty, 5. wspinanie i wstępowanie oraz zwisy, 6. skakanki i gry skokowe, 7. ćwiczenia równoważne, 8. ćwiczenia wojskowe (musztra, zabawy wojenne), 9. rzuty: kamieniem, z procy, dyskiem, oszczepem, oraz strzelanie, 10. kąpiel i pływanie, 11. ćwiczenia zręczności, oraz taniec gimnastyczny na wolnem powietrzu. Zasadniczo przewiduje on bardzo małą ilość przyrządów, które zresztą są najprostszemi pomocami do ćwiczeń.

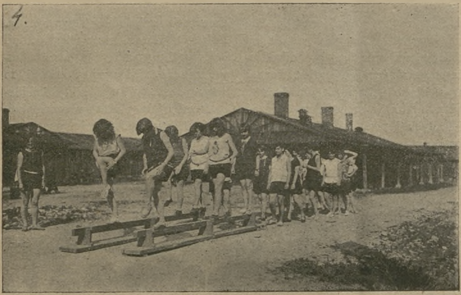
System Gutsmutha przewidziany dla szkół rozszerzył Fryderyk Ludwik Jahn, polityk i patrjota, którego ćwiczenia fizyczne zainteresowały przedewszystkiem z pobudek politycznych. Wkroczenie wojsk napoleońskich do Niemiec, rozbitych na drobne państewka, oraz pogrom pod Jena, skierowały umysł Jahna na drogę szukania sposobów odrodzenia potęgi fizycznej Niemiec. Poznał on osobiście Gutsmuthsa, a że sam był za młodu zwolennikiem ćwiczeń cielesnych i posiadał silną budowę, postanowił pociągnąć całą młodzież oraz rok założenia Towarzystwa. Rok 990 był rokiem zwycięstwa nad legjonami rzymskiemi w lasach teutoburskich. Związkowcy mówili do siebie przez „ty", używali tylko chleba i wody jako posiłku w czasie ćwiczeń. Nazwa Turnverein, pochodząca od słowa turner, miała być na-



Gimnastyka na słupach.

niemiecką do ćwiczeń. W roku 1811 założył wielkie boisko gimnastyczne, oraz Towarzystwo gimnastyczne na błoniach Hasenheide pod Berlinem. Było to pierwsze od czasów greckich boisko dla publiczności. Towarzystwo gromadziło młodzież patrjotyczną, należący do Towarzystwa członkowie ubierali się w odzież z płótna z naszytemi odznakami, na której umieszczono daty 990, 1559 i 1811. Były to daty jakoby pierwszego i ostatniego turnieju w Niemczech, zwą bezwzględnie niemiecką, później jednak wykazano, że pochodzi od słowa „tornare" t. zn. toczyć koniem, stąd powstała nazwa turniej. Pod kierunkiem założyciela, setki uczestników ćwiczyło w popołudniach środowych i sobotnich na błoniach Hasenheide. Na kursach zimowych w salach kształcono instruktorów. Z ćwiczeń przeprowadzano gimnastykę, marsze, wycieczki oraz gry ruchowe. Do gimnastyki wprowadzono większą ilość przyrządów oraz ćwi-

czeń siłowych i sztucznych, niż to miało miejsce w szkole w Schnepfenthalu. Przybyły więc tu przyrządy, jak drążek i poręcze, orczyk oraz kółka. Wobec masowości ćwiczeń odbywały się one dosyć dowolnie. Jahn usiłował usystematyzować ćwiczenia i napisał podręcznik p. t. „Gimnastyka niemiecka". W pierwszej części obejmującej prostsze ćwiczenia, idzie on mniejwięcej za Gutsmuthsem, wszystkie zaś ćwiczenia wymagające przyrządu oddzielił osobno i uporządkował według przy-



W. F. Kobiet. — Ćwiczenia równowagi.

rządu. Za przykładem boiska w Hasenheide turnerstwo rozwinęło się szeroko po całych Niemczech, stwarzając potężny kierunek. Z powodu zabójstwa politycznego, popełnionego przez jednego z uczniów Jahna, władze zamknęły boiska i oddały Jahna pod dozór policyjny. Jednakże ta reakcja była krótkotrwała i Jahn cieszył się ogromnem uznaniem w swej ojczyźnie. Nazywano go Turnvater, oraz mówiono o nim później, że wiódł on naród niemiecki od klęski pod Jeną do zwycięstwa pod Sedanem.

Adolf Spiess, wychowawca i zamiłowany pedagog, ujął dawne wskazówki Gutsmuthsa oraz ćwiczenia Jahna i stworzył z nich ściśle ujęty system. Wzorując się na Pestalozzim wprowadził przed ćwiczeniami na przyrządach ćwiczenia wolne, oprócz tego podzielił on zasób materjału ćwiczebnego stosownie do wieku i sprawności ćwiczących. Starał się on nie opuścić żadnego ćwiczenia, wobec czego system ten został przeładowany i nie opierał się na żadnych podstawach naukowych i zdrowotnych. Ćwiczenia jego bardzo często nie przedstawiały żadnej wartości praktycznej, a nawet wywierały wpływ szkodliwy dla zdrowia. Podział Spiessa obejmuje ćwiczenia wolne, chód i bieg, oraz skok i ćwiczenia z przyborami. Drugi dział obejmuje zwisy, trzeci podpory, oraz ćwiczenia równoważne. Dział czwarty obejmuje musztrę, oraz marsze bardzo skomplikowane. Ten podział ćwiczeń utrzymał się i panuje aż do dziś w Niemczech. Dalszą cechą gimnastyki niemieckiej, stworzonej przez Spiessa jest przeniesienie punktu ciężkości z ćwiczeń na wolnem powietrzu do sali gimnastycznej. Dodać należy, że sala ta bynajmniej nie była higjeniczna, ale przeważnie ciasna, źle przewietrzana, pełna kurzu i niedostatecznie oświetlana. Jeżeli chodzi o kształcenie kierowników wychowania fizycznego, panował pogląd, że jest to dziedziną wyłącznie praktyczną i że na stanowisko kierownika należy mieć tylko kwalifikacje osobistego uzdolnienia do ćwiczeń, oraz krótkiego najwyżej półrocznego wieczorowego kursu, celem opanowania toku lekcyjnego i zasobu materjału. Jakkolwiek od czasu Spiessa pod wpływem rozwoju wychowania fizycznego w całym świecie wiele pojęć i zasad uległo rewizji, to jednakże w masie system gimnastyczny zapoczątkowany przez Gutsmuthsa, rozwinięty szeroko przez Jahna i skostniały w ujęciu Spiessa jest podwaliną ćwiczeń fizycznych w Niemczech, które do dziś zachowały niemal niezmienione kształty. Wprawdzie system ten rozpowszechnił się także i poza granicami Niemiec a nawet przyjął się także w Ameryce, to jednak gimnastyka Jahna-Spiessa nie zdołała rozwinąć się w gimnastykę wychowawczą. Niemcy zrobili ze swego systemu system narodowy i ta przymieszka nacjonalizmu nakazuje im odrzucać ogólno-naukowe zasady na korzyść charakteru narodowego. Podwaliny gimnastyce wychowawczej dał Gutsmuths, ale system jego przyjął się poza granicami Niemiec. Obecnie głosicielem „niemieckiej gimnastyki" jest Hans Suren, propagujący nagość, kąpiele słoneczne i gimnastykę na wolnem powietrzu.

Prace zapoczątkowane przez Gutsmuthsa w Schnepfenthalu odbiły się dosyć szerokiem echem po świecie, uczeń Guthsmutsa Nachtegal założył w Danji pierwszy wojskowy instytut gimnastyczny (1804 roku), — oraz zakład cywilny (1808 roku), ponadto wprowadził obowiązkową gimnastykę w szkołach duńskich.

Szwajcar Jan Henryk Pestalozzi zajmuje się wychowaniem dzieci w szkołach powszechnych, ułożył cały szereg ćwiczeń, które nazywa ćwiczeniami stawowemi we wszystkich możliwych kierunkach. Napisał książkę „O kształceniu ciała". Zasługą jego jest wprowadzenie zasady, ażeby wszelkie ćwiczenia użyteczne poprzedzać przygotowawczemi ruchami prostemi według wskazań higjenicznych i wychowawczych. Ta zasada Pestalozziego wysunięta na początku XIX. stulecia stała się częścią składową zasad wychowania fizycznego wszystkich czasów późniejszych.

System szwedzki: Twórcą systemu szwedzkiego jest Piotr Henryk

Ling, który oparł się na zasadach podanych przez Guthsmuthsa, a które poznał jako student na uniwersytecie Kopenhaskim w zakładzie, założonym przez Nachtegalla. Prócz gimnastyki studjował on szermierkę. Podobno uszkodzenie ręki przy szermierce, wyleczone przy pomocy masażu i ćwiczeń wpłynęło na niego w ten sposób, że stał się zwolennikiem gorącym gimnastyki wogóle, a leczniczej w szczególności. Po powrocie do Szwecji objął posadę nauczyciela szermierki w Lund (Szwecja południowa), ucząc jednocześnie historji i literatury, oraz języków obcych. Ponadto był poetą patrjotycznym i za swe utwory poetyckie został mianowany później członkiem akademji. Jako wykładowca uniwersytecki zaczął też prowadzić gimnastykę, opierając się na studjach anatomicznych, które dały mu nową, nieznaną dotychczas podstawę do systemu gimnastyki. Równocześnie interesowała go gimnastyka lecznicza, w której obmyśliwszy system ruchów biernych, położył podstawę ortopedji. Na wniosek Linga rząd szwedzki zgodził się na otwarcie Państwowego Instytutu Gimnastycznego. Zakład ten został umieszczony w starej odlewarni armat, w warunkach na dzisiejsze czasy zupełnie niewystarczających i uposażony nadzwyczaj miernie. Większą część kosztów ponosili pacjenci, zgłaszający się po gimnastykę leczniczą. Zakład otwarto w roku 1813. Rozwijając się z czasem trwa on do czasów dzisiejszych i w przyszłości ma być jeszcze bardziej rozwinięty. Zasadą systemu Linga naczelną jest podział ćwiczeń według ich działania na organizm człowieka. Ling w tej mierze nie znając właściwej fizjologji, która rozwinęła się później, kierował się raczej trafną intuicją. Nie zostawił żadnego dzieła. Dopiero po jego śmierci uczniowie wydali „Ogólne Zasady Gimnastyki". Jest to dzieło niekompletne i dopiero jego syn ustalił ściślejszy zarys ćwiczeń gimnastycznych według systemu Linga. Ling ojciec dzieli gimnastykę na cztery rodzaje; ogólno-wychowawczą, wojskową, leczniczą i estetyczną. W gimnastyce wychowawczej rozszerzył on znacznie ćwiczenia podane przez Pestalozziego. Ponadto wprowadził ćwiczenia jak zwisy, wspinania, skłony napięte, przeplatania, ćwiczenia równoważne i woltyże. Ćwiczenia te wymagały przyrządów jak: tramy, kładki, drabiny, liny, konie, kozły, odskocznie i t. p. Jak widzimy Ling nie był zdecydowanym wrogiem przyrządów, jedynie na polecenie ministerstwa spraw wojskowych, opracowując regulamin gimnastyki dla wojska, otrzymał on wyraźne polecenie, aby wszystkie wstępne, 2. skłony napięte, 3. zwisy, 4. ćwiczenia równoważne, 5. krótki bieg, 6. ćwiczenia karku, grzbietu i łopatek, 7. ćwiczenia mięśni brzusznych, 8. ćwiczenia naprzemianstronne, 9. skoki, 10. ćwiczenia uspakajające i końcowe. Oprócz tego ułożył on tabelę dla kursu pedagogicznego w Centralnym Instytucie Gimnastycznym, zawierającą około 2000 różnych ćwiczeń. Napisał książkę p. t. „Pierwsze pojęcia nauki o ruchach". Centralny Instytut Gimnastyczny za czasów Hialmara Linga



Gimnastyka na wolnem powietrzu.

ćwiczenia mogły się odbywać bez przyrządu. Do tego polecenia musiał się zastosować, przewidując jedynie ćwiczenia z przeciwdziałaniem współćwiczącego. W ten sposób powstała wersja o bezprzyrządowej gimnastyce szwedzkiej. Słownictwo do swych ćwiczeń polecił swemu pomocnikowi Brantingowi. Syn Piotra Hialmar Ling poświęcił się całkowicie jedynie gimnastyce wychowawczej, nie zajmując się już szermierką, ani też gimnastyką leczniczą i poezją. Studjował w Paryżu anatomję i fizjologję. Jako nauczyciel w Instytucie w Stokholmie, opracował on w szczegółach system zapoczątkowany przez ojca, dbając zwłaszcza o prawidłowość postawy uczniów. Jako baczny obserwator i zdolny rysownik ustalił on jak mają wyglądać postawy gimnastyczne. Ćwiczenia podzielił na 10 grup. 1. Ćwiczenia poczynił duże postępy. Posiadał on kursy roczne dla oficerów, dwuletnie, które dawały prawo nauczania w szkołach średnich i tytuł nauczyciela gimnastyki, oraz trzyletnie, w których rok trzeci obejmował gimnastykę leczniczą i uprawniał do otrzymania tytułu dyrektora gimnastyki. Większość uczniów stanowili wojskowi. Kobiety dopuszczono w latach 60 zeszłego stulecia.

System szwedzki, dzięki odosobnieniu politycznemu i geograficznemu Szwecji, przez długi czas nie mógł się wydostać na arenę Europy. Rzadko uczniowie instytutu wyjeżdżali zagranicę i to przeważnie dla gimnastyki leczniczej. Później instytut zaczęto zwiedzać i gimnastyka szwedzka stała się głośną na cały świat. Nie wszystkie jednak próby jej zaszczepienia dały dobre wyniki. W Niemczech porucznik Rotstein po

zwiedzeniu Stokholmu i ukończeniu w nim studjów, założył w Berlinie Instytut Centralny. Jednakże wywołało to zatarg ze starą szkołą oraz z patrjotami niemieckimi. Rotstein, który ogłosił obszerne dzieło, stał się przedmiotem ataku ze strony niemieckich uczonych, co doprowadziło do zamknięcia instytutu w Berlinie po 10 latach istnienia. Większy wpływ gimnastyki szwedzkiej okazał się we Francji i w Danji.

(D. c. n.)

ZASADY GRY W PING-PONGA.

Zasady gry w ping - ponga.

Ping - pong, inaczej tenis stołowy jest najbardziej popularną grą pokojową. Szczególnie w długie wieczory zimowe jest on nader miłą rozrywką nietylko młodzieży, ale również i starszych, i to zarówno mężczyzn jak i kobiet. Tenisiści grają namiętnie w ping-ponga utrzymując, że jest on doskonałą zaprawą do tenisu, ćwicząc doskonale oko, choć podobno manieruje nieco rękę.

Ping - pong jest sportem bardzo młodym, znanym zaledwie od lat kilku, pomimo to jednak posiada już swoją własną organizację, opartą na zasadach klubów i związków.

Ze względu na nadchodzącą zimę, oraz wielkie zainteresowanie, jakiem gra powyższa się cieszy, podamy pokrótce zasady gry w ping - ponga, oparte na prawidłach „Table Tennis Association" w Anglji.

Najkosztowniejszym przyborem do gry jest stół, prostokątny o wymiarach 260 × 140 cm umieszczony na wysokości 80 cm. Stół musi być równy, bez szpar i zagłębień, najlepiej sporządzony z dykty i pomalowany na zielono. Politurować stołu nie można, gdyż byłby zbyt śliski. Brzegi stołu obwiedzione są białą 15 milimetrową linją. Przeważnie stół robi się składany, z dwu kawałków połączonych zawiasami.

Przez środek stołu przeciągnięta jest siatka wysokości 15—17 cm., napięta pomiędzy dwoma słupkami, wysokości na 19 cm., które za pomocą śrub przytwierdza się każdorazowo do stołu. Górny brzeg siatki zaopatrzony jest w centymetrowej wysokości taśmę.

Dalsze przybory stanowią: rakiety i piłki celluloidowe w różnych kolorach wagi ok. 13 gr., (do gier mistrzowskich winno się używać tylko piłek białych). Wielkość i kształt rakiety nie jest objęta przepisami. Rakiety nie powinny być polliturowane, gdyż źle odbijają piłki; rakiety będące w handlu po jednej stronie są wyklejone korkiem.

Prawidła gry w ping - ponga podobne są bardzo do prawideł gry w tenisa, stąd też nazwa: „tenis stołowy". Grę rozpoczyna się serwowaniem, przy którem rakieta serwującego gracza winna się znajdować przed stołem. Serwowanie polega na podbiciu piłki rakietą w ten sposób, by uderzyła ona o pole własne, poczem przeskoczyła przez siatkę i upadła na pole przeciwnika. O ile piłka spadnie poza polem przeciwnika oznacza to utratę punktu. Serwu z powietrza brać nie wolno, dopiero po koźle. Dobry serw powinien być płaski i ostry.

Po wprowadzeniu piłki w grę wolno ją brać z powietrza, oraz z pierwszego kozła, trzymając rakietę w trzech palcach przed sobą, nigdy nie z boku. W tym celu należy rękę z rakietą odpowiednio wykręcić. Nawet piłki z prawej strony należy brać w ten sam sposób, przyczem rękę trzeba jeszcze bardziej wykręcić do środka.

Piłka pozostaje w grze tak długo, dopóki:

1. nie spadnie poza stołem, wskutek zbyt silnego podbicia;
2. nie skozłuje dwa razy z powodu spóźnionego odbicia;
3. nie dotknie ręki lub innej części ciała gracza, gdyż odbijanie piłki dozwolone jest tylko rakietą.

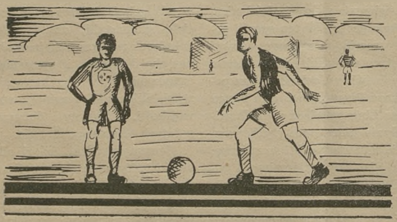
We wszystkich pow. wypadkach następuje strata punktu na rzecz gracza, który nie zawinił.

O ile piłka po podbiciu przeleci fałszem po zewnętrznej stronie słupka, potem jednakże spadnie na pole przeciwnika, należy ją uważać za dobrą.

Gra się przeważnie do 21 punktów przyczem o ile obaj mają po 20 punktów, wówczas wygrywa ten z graczy, który pierwszy zdobędzie dwa punkty przewagi.

Można również grać na zeby, tak jak w tenisie: 15, 30 40 — gra i t. d.

SPRAWOZDANIA SPORTOWE.



PIŁKA NOŻNA.

Z ważniejszych meczów, jakie drużyny śląskie rozegrały w grudniu ub. roku, wymienić należy następujące:

I. F. C. — Kolejowy K. S. 0 :0. Mecz ten odbył się 22/XII. na boisku F. C. Niegdyś ligowa drużyna F. C. zdołała z doskonale w tym dniu grającymi Kolejarzami K. S. uzyskać zaledwie wynik remisowy. Obie drużyny wystąpiły w swych najlepszych składach, to też wynik powyższy świadczy o bardzo znacznym spadku formy F. C. Kolejowy K. S. miał nawet przez cały czas gry nieznaczną przewagę, nie umiał jednak wykorzystać wielu „murowanych sytuacji", a od niechybnej przegranej ratował F. C. bramkarz Spałek, będący w tym dniu w doskonałej formie.

Śląsk (Świętochowice) — W. F. B. (Gliwice) 3 : 1. Mecz odbył się w dniu 20/XII na boisku gospodarzy. Drużyna Śląska odniosła niespodziewany sukces nad drużyną niemiecką, pomimo, że V. F. B. należy do czołowej klasy Śląska Opolskiego.

Preussen (Zaborze) — Ruch (W. Hajduki) 2 : 0. Drużyna Ruchu gościła w dniu 20/XII na boisku mistrza Śląska Opolskiego, przyczem wyjechała w znacznie osłabionym składzie bez Gąsiora, Peterka, Kałuży, Zarzyckiego i Oktułowicza. Pomimo to Ślązacy grali bardzo dobrze i powyższy wynik przypisać należy w znacznym stopniu krzywdzącej ocenie sędziego.

Pozatem w tym samym dniu odbyły się jeszcze następujące mecze:

Policyjny K. S. — Iskra 2 : 0 (1 : 0).

K. S. 20 (Bogucice) — Orzeł (Wełnowiec) 4 : 2 (3 : 1).

Stadjon (Król. Huta) — Naprzód (Załęże) 1 : 3.

Amatorski K. S. II — K. S. Powstaniec (Chebzie) 4 : 0 (1 : 0).

Slavie rez — Wyzwolenie (Łagiewniki) 5 : 2 (1 : 2).

W święta Bożego Narodzenia drużyny Śląskie rozegrały szereg meczów lokalnych, oraz o charakterze międzynarodowym. Na Śląsk zjechały mianowicie drużyny ze Śląska Opolskiego i Wrocławia. Plus 4 stopnie i wymarzona wprost słoneczna pogoda sprzyjały w wysokim stopniu grze.

Ze Świątecznych spotkań piłkarskich na wyszczególnienie zasługują:

„Naprzód" Lipiny — Sportfreunde, Wrocław 5 : 0 (4 : 0). Mecz odbył się w pierwsze Święto na boisku Naprzodu i przyniósł zasłużone choć niespodziewane zwycięstwo gospodarzom. Drużyna Niemiecka ustępowała Ślązakom zarówno pod względem techniki, jak i taktyki. Pierwsze swoje międzynarodowe spotkanie K. S. Naprzód rozegrał w pełnym składzie, zasilony Nastulą, przyczem wykazał grę bardzo ładną, pełną ambicji i ofiarności.

Zainteresowanie pow. meczem okolicy bardzo wielkie, widzów ok. 5000. Sędziował dobrze p. Laband.

„Ruch" Wielkie-Hajduki — Amatorski K. S. 1 : 3 (0 : 2). Ruch, który czynił starania na wyjazd na Śląsk Opolski, na mecz pow. zdecydował się w ostatniej chwili, wskutek czego wystąpił w składzie bardzo osłabionym. Wyniku powyższego nie można uważać za miernik sił obu drużyn.

„Odra" Szarlej — Spielvereinigung, Bytom. 3 : 3 (2 : 3). Mecz rozegrano na boisku Odry. Goście jakkolwiek należą do najlepszej klasy piłkarstwa opolskiego nie przewyższali w grze gospodarzy.

Poziom gry naogół niski.

A. K. S. (Król. Huta)—Sportfreunde (Wrocław) 3 : 1 (1 : 0). Mecz odbył się w drugie święto na boisku gospodarzy. Drugi występ gości skończył się również ich klęską, pomimo, że grali znacznie lepiej, aniżeli w pierwszym dniu. U gospodarzy szwankował napad pozbawiony Glejcara, czemu należy przypisać tak niskie zwycięstwo, gdyż w pierwszej połowie gry mieli oni nad gośćmi wprost miażdżącą przewagę. W drugiej połowie gry po zmianie pól, inicjatywa przeszła do gości, którym też udało się zdobyć honorową bramkę na Śląsku.

I. F. C. — Śląsk (Świętochłowice) 4 : 3 (2 : 2). Obie drużyny wystąpiły w składzie znacznie osłabionym, wskutek czego gra była mało ciekawa i stale zupełnie na równym poziomie.

K. S. 06 (Mysłowice) — Eisenbahn S. V. (Gliwice) 3 : 2 (2 : 0). Drużyna Eisenbahn S. V. Gliwice należy do czołowych na Śląsku Opolskim. Goście jednak nie wykazali wysokiej gry, ustępując nieco gospodarzowi, to też wynik pow. nie należy uważać za słuszny.

Pozatem w święta B. N. odbyły się jeszcze następujące mecze:

Slawia (Ruda — Pogoń (N. Bytom) 3 : 3 (0 : 1).

K. S. 09 (Mysłowice) — K. S. Naprzód (Katowice) 0 : 0.

Słowian (Bogucice) — K. S .Mysłowice 3 : 2 (3 : 0).

Iskra — Śląsk Siemianowice 2 : 4 (2 : 2).

Słowian — Zjednoczenie P. Sp. (Król. Huta) 6 : 3 (3 : 1).

Naprzód — K. S. 09 Mysłowice 3 : 1 (2 : 0).

Sparta (Wielkie Piekary) — Stadjon (Król Huta) 3 : 2 (3 : 1).

ZAKOŃCZENIE MISTRZOSTW LIGOWYCH.

Mistrzem Ligi Warta, Turyści spadli do kl. A. Rozgrywki o mistrzowstwo Ligi zostały ukończone. Na podstawie ilości zdobytych punktów na mistrza Ligi była początkowo planowana Garbarnia z Krakowa, jednak po uwzględnieniu protestu Warty w sprawie meczu z Turystami przez zarząd Ligi w Warszawie, nastąpiło w Lidze zasadnicze przegrupowanie.

Rzecz w tem, że w meczu, który w swoim czasie Warta przegrała z Turystami z Łodzi w stosunku 2 : 1, po stronie Turystów grał Żukowski były gracz K. S. Ostrowia i jak dotąd jeszcze formalnie nie wymeldowany. Warta zaraz po przegranym meczu, a więc jeszcze przed 30 września, kiedy to nie było można się spodziewać, że mecz ten zadecyduje o tytule mistrza ligi i spadnięciu do Klasy A, wniosła protest, który teraz właśnie był rozpatrywany przez zarząd Ligi.

Zarząd Ligi na posiedzeniu w dniu 22 grudnia długo decydował nad sprawą protestu Warty, którego słuszność została wreszcie przegłosowana 9 głosami przeciw 4. Obecnie Warta z Poznania wykazać się może 33 punktami wobec 32 Garbarni, a Turyści spadają do A klasy, jako 13-ty klub w Lidze.

Obecnie więc tabela rozgrywek ligowych przedstawia się następująco:

1.	Warta — Poznań	33	58 : 33
2.	Garbarnia — Kraków	32	62 : 43
3.	Wisła — Kraków	30	62 : 43
4.	Legja — Warszawa	30	44 : 34
5.	Ł. K. S. — Łódź	29	41 : 41
6.	Crakowja — Kraków	28	60 : 35
7.	Polonja — Warszawa	20	47 : 57
8.	Warszawianka	20	35 : 55
9.	Pogoń — Lwów	19	33 : 48
10.	Ruch — Hajduki	19	32 : 48
11.	Czarni — Lwów	18	59 : 66
12.	I. F. C. — Katowice	17	33 : 51
13.	Turyści	17	31 : 55

ZAKOŃCZENIE MISTRZOSTW Kl. A.

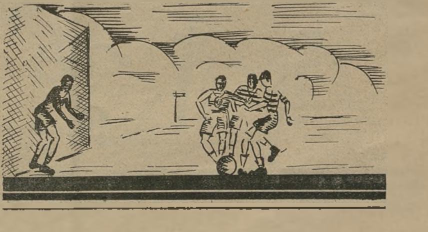
Ł. T. S. G. Łódź wchodzi do Ligi

Ostatni mecz o mistrzostwo klasy A odbył się w Łodzi, dnia 22 grudnia pomiędzy Ł. T. S. G. (Łódzkie Towarzystwo Sportowo - Gimnastyczne) i Ogniskiem — Wilno. Mecz ten przyniósł zwycięstwo gospodarzom w stosunku **3 : 2 (0 : 1)** jednak dopiero po bardzo zaciętej walce.

Do przerwy drużyna łódzka przemęczona licznemi meczami nie była w możności rozwinąć należytego tempa i nieznacznie nawet ustępowała przeciwnikowi, który przez Wasilewskiego zdobył jedną bramkę. Po przerwie jednak sytuacja się zmieniła na korzyść gospodarzy, którzy poczęli teraz zażarcie walczyć o punkty, chcąc za wszelką cenę wejść do Ligi. Nadmienić trzeba, że drużynie łódzkiej wystarczyła dla zdobycia mistrzowstwa klasy A uzyskać tylko wynik remisowy.

Na podstawie pow. wyniku drużyna Ł. T. S. G. zdobyła największą ilość punktów w rozgrywkach finałowych klasy A i jako mistrz klasy A weźmie w roku przyszłym udział w walkach ligowych, jako drugi reprezentant Łodzi obok Ł. K. S.

Mało jednak nadziei by drużyna Ł. T. S. G. zdołała się w roku przyszłym utrzymać w Lidze, ze względu na swój niski poziom gry w stosunku do drużyn ligowych. Prawdopodobnie w rozgrywkach ligowych zajmie ona ostatnie miejsce, a tem samem znów spadnie do klasy A.



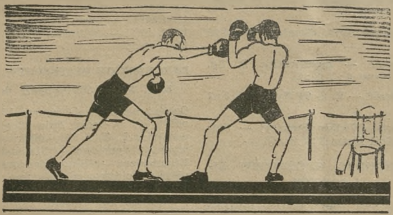
ZAWODY STRZELECKIE W ZAKOPANEM

Zakopiański komitet imprez sportowych organizuje w dniach 5 i 6 stycznia bardzo ciekawe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej długiej i krótkiej. Zawody te odbędą się na nowowybudowanym Stadjonie w strzelnicy zaopatrzonej w ogromną szatnię i poczekalnię.

Program zawodów przewiduje **strzelanie zespołowe** dla drużyn przysp. wojskowego, z których każda składać się będzie z 3 zawodników, oraz **strzelanie indywidualne** w którem mogą brać udział wojskowi, członkowie p. w., towarzystw strzeleckich i sportowych, zarówno senjorzy, jak junjorzy.

Prócz tego programu przewiduje bardzo ciekawy konkurs w **strzelaniu na szybkość,** oraz interesujące strzelania myśliwskie do krążków.

Na zawody przeznaczone są cenne nagrody honorowe.



BOKS.

Wielki sukces pięściarzy Śląskich w Wilnie. W dniu 20 grudnia ub. r bawili nasi bokserzy w Wilnie, gdzie rozegrali w Sali Wileńskiego ośrodka W. F. przy szczelnie wypełnionej widowni mecz międzyokręgowy z bokserami wileńskimi. Mecz ten zorganizował nowowybrany zarząd Wileńskiego okręgowego Związku Bokserskiego, który w ten sposób z miejsca zaakceptował swoją ruchliwość.

Mecz ten przyniósł bardzo wysokie zwycięstwo Ślązakom, którzy górowali nad Wilnianinami techniką, wytrzymałością i rutyną. Zawodnikom wileńskim jak dotąd brak przedewszystkiem techniki, zresztą przedstawiają oni materjał fizycznie bardzo dobry i ambitny, to też przy odpowiednim treningu staną się w przyszłości groźnymi konkurentami naszych pięściarzy.

Śląsk reprezentowali: **Kerner** (waga kogucia), **Moczko** (mistrz Polski w. piórkowa), **Górny** (mistrz Polski w. lekka), **Bara** (w. półśrednia), **Wieczorek** (w. średnia) i **Garstecki** (w. pół ciężka).

Ślązacy wygrali wszystkie walki uzyskując rezultat końcowy 12 : 0.

W ringu sędziowali panowie Bartuzel i Kloczkowski, a ze Śląska p. Sadlowski, sekretarz Zw. Bokserskiego.

Mecz bokserski Niemcy — Polska w Katowicach: Międzynarodowe zawody Bokserskie Niemcy — Polska odbyły się ostatecznie w dniu 6 stycznia 30 r., w Katowicach w kinie „Capitol" o godz. 11-tej przd południem.

Za zgodą Związków sędziował w meczu Węgier, którego nazwisko narazie jest nieznane.

Poprzedni mistrz świata w wadze muszej Emil Pladner zwyciężył w Paryżu, walcząc w wadze koguciej, Hiszpana Carlosa Flixa na punkty. Spotkanie trwało 12 rund.



LEKKOATLETYKA

10 lat pracy P. Z. L. A. Jubileuszowe zawody lekko - atletyczne. W roku przyszłym upływa 10 lat istnienia Polskiego Związku Lekko - Atletycznego. Z tej racji P. Z. L. A. ma zamiar urządzić w Warszawie wielkie zawody jubileuszowe, z udziałem najlepszych zawodników Finlandji, Szwecji, Niemiec, Węgier, Czechosłowacji, Włoch i Francji.

Program międzynarodowy P. Z. L. A. na rok przyszły. Program międzynarodowy P. Z. L. A. na rok przyszły obejmuje 6 meczów międzynarodowych (5 męskich i 1 kobiecy), oraz udział w 2 wielkich mityngach międzynarodowych.

Terminarz międzynarodowy męski przedstawia się następująco:

15 czerwca — Zawody jubileuszowe P. Z. L. A., z udziałem 15—20 asów międzynarodowych.

20—21 czerwca — Trójmecz bałtycki (Polska — Łotwa — Estonja) w Talinie.

27 lipca: — mecz Polska — Węgry w Warszawie.

2 i 3 sierpnia: — mecz Polska — Danja w Kopenhadze.

30 i 31 sierpnia. — mecz Polska — Czechosłowacja w Pradze.

13 i 14 września: — mecz Polska — Włochy w Warszawie.

Zawodniczki mają tylko jeden mecz międzynarodowy **Polska — Austrja** w Wiedniu (10 sierpnia) i start w II Igrzyskach kobiecych 6—8 września w Pradze.



Por. Baran wieloletni mistrz Polski w rzucie kulą.

Petkiewicz startuje 11 stycznia. Pierwszy start Petkiewicza nastąpi definitywnie w dniu 11 stycznia, na

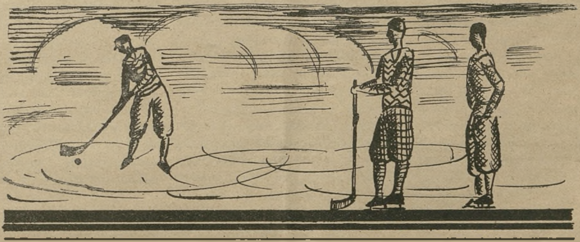
mistrzostwach Ameryki w hali krytej. W zawodach tych, organizowanych przez amerykański Zw. lekkoatletyczny w Madison Square Garden wezmą udział najznakomitsi biegacze U. S. A., oraz Purje i Ritola z Finlandji.

Zebranie Śl. K. L. A. Zebranie sekcji lekkoatletycznej Ś. K. L. A., które odbyło się w lokalu Ośrodka W. F. w Katowicach obfitowało w szereg ważnych uchwał. I tak: 1) uchwalono regulamin wewnętrzny sekcji, który dokładnie określa obowiązki członków sekcji, oraz ekwipunku sportowego, jaki każdy czynny członek sekcji otrzymuje co roku,

2) Zawody międzyklubowe w hali postanowiono urządzić w dniu 16 lutego, na zakończenie sezonu zimowego,

3) Uchwalono założyć sekcję pingpongową, której tymczasowym kierownikiem został wybrany por. Gilewski. Ćwiczenia sekcji odbywać się będą regularnie od dnia 1 stycznia w lokalu klubowym, mieszczącym się w Domu Ludowym w Bogucicach. Ze względu na to, że do sekcji pingpongowej zadeklarowało swoje przystąpienie szereg doskonałych graczy, sekcja powyższa niezawodnie zajmie czołowe miejsce na Śląsku.

Trójka długodystansowców polskich we Francji. W dorocznym biegu na przełaj Paryża w dniu 5 stycznia wezmą prawdopodobnie udział trzej znakomici biegacze długodystansowi Warszawianki Kuzociński, Sarnacki i Nowacki. P. Z. L. A. zgodził się na wyjazd wyż. wym. zawodników.



HOKEJ.

Sukcesy naszych hokeistów za granicą. Drużyny Hokejowe Lwowskiej Pogoni i Warszawskiej Legji, które w ub. miesiącu wyjechały do Austrji celem rozegrania szeregu meczów z tamt. klubami, po niezbyt szczęśliwych pierwszych występach, odniosły szereg pięknych sukcesów, zwyciężając najlepsze kluby austryjackie, względnie też uzyskując wyniki remisowe. Objaśnić to należy brakiem u nas w Polsce sztucznych torów ślizgawkowych, a zatem i brakiem treningu, tymczasem, gdy drużyny zagraniczne trenują już od kilku miesięcy na sztucznym lodzie.

Wyniki tych meczów są następujące.

Legja — W. E. V. 3:0 (0:0, 0:1, 0:2). Mecz ten rozegrany został w dniu 21/XII w sobotę, na sztucznym torze łyżwiarskim w Mödling. Był to pierwszy występ Legji w tym roku. Poziom gry stał na nadzwyczaj wysokim poziomie, a w drugiej szczególnie, zaś trzeciej części gry Legja grała wprost koncertowo, zdobywając zasłużone zwycięstwo. Najlepszymi graczami Legji byli: Pastecki i Szenajch, znany biegacz lekkoatleta.

Przed meczem orkiestra odegrała hymny narodowe polski i austryjacki, przyczem drużyna polska była witana nader owacyjnie przez licznie zebraną publiczność wiedeńską.

Legja — Klagenfurth 0:0. Drugi z rzędu mecz Legja rozegrała w pierwsze Święto B. N. uzyskując z doskonałą drużyną austryjacką wynik remisowy.

Wskutek złego stanu lodu poziom gry był niski.

Pogoń — Cottage E. V. 4:1 (0:0, 2:1, 2:0). Trzeci mecz z rzędu rozegrany przez drużynę Pogoni w Wiedniu w dniu 22/XII przyniósł Pogoni wysokie zwycięstwo nad zespołem Cottage S. V. Drużyna Pogoni górowała znacznie nad Wiedeńczykami, zarówno pod względem tempa, jak i techniki.

Troppauer E. V. — Pogoń 5:1. Mecz ten rozegrany w pierwsze Święto B. N. zakończył się klęską Lwowianów, wskutek okaleczenia w ostatniej tercji ich bramkarza Wańczuckiego przez uderzenie kijem hokejowym. Świadczy o tem najlepiej stan gry w poszczególnych tercjach:

0:1, 1:0, 4:0. Gra naogół była wyrównana.

Troppauer E. V. — Pogoń 1:1. Rewanżowy mecz ten odbył się w drugie Święto B. N., i przyniósł wynik remisowy, co najlepiej świadczy, że wynik z dnia poprzedniego gospodarze zawdzięczają jedynie okaleczeniu bramkarza Pogoni.

Bramkę dla Pogoni strzelił Mauzer, dla gospodarzy Heizer.

Przyjęcie na cześć hokeistów polskich w Wiedniu. Konsul Generalny R. P. w Wiedniu p. Morawski, wydał przyjęcie na cześć przebywających obecnie w tournee w Wiedniu drużyn hokejowych Legji z Warszawy i Pogoni ze Lwowa. Również prezes Austrjackiego Zw. Hokejowego p. Schmidt wydał na cześć hokeistów polskich bankiet, na który przybyli także członkowie zespołu angielskiego, grającego w Wiedniu — Cambridge. Na przyjęciu obecni byli poseł Rzplitej Polskiej w Wiedniu p. Bader i Konsul generalny p. Morawski.

Turniej hokejowy o mistrzostwo Krynicy. W dniach od 29 grudnia — 4 stycznia odbędzie się w Krynicy międzynarodowy turniej hokejowy o mistrzostwo Krynicy. W turnieju wezmą udział: team Wiednia, B. K. E. Budapeszt, jak Troppauer Eislaufverein (Opawa), A. Z. S. — Warszawa, Legja Warszawa, Pogoń Lwów i drużyna kombinowana, złożona z graczy pozostałych drużyn polskich.

Drużyna kanadyjskich hockey'stów rozegrała w Londynie swój pierwszy mecz, zwyciężając Anglję 8:2. Kanadyjczycy wykazali niezaprzeczoną wyższość nad reprezentacją angielską.

ŚMIERTELNOŚĆ W SPORCIE.

Najniebezpieczniejszym sportem jest bez wątpienia gra w rugby, która rok rocznie pochłania dziesiątki ofiar. I tak prasa amerykańska z zadowoleniem stwierdziła, że w roku bieżącym śmiertelnych wypadków w rugby w Ameryce było zaledwie 12, tymczasem, gdy w roku 1928 liczba ta wynosiła 18, w roku 1927 — 17, a w roku 1925 — aż 20.

W ciągu ostatnich 17 lat ogółem śmierć poniosło w skutek brutalnej gry aż 222 graczy, co jednakże nie jest w stanie odstraszyć innych od tej gry, która w Ameryce rozwija się żywiołowo.

Hilda Schrader (Niemcy) ustanowiła nowy rekord światowy w pływaniu 200 m. stylem klasycznym, uzyskując czas 2 m. 57,8 i poprawiając rekord dotychczasowy Mc. King o 3,2 sek.

Czeszka Dopplerowa, znana w Polsce z trójmeczu słowiańskiego, ustanowiła nowy rekord czeski na 200 m. na wznak, pokrywając ten dystans w czasie 3,30.3.



Wolna Trybuna.

J. K.

ELIMINACJE I SPOSÓB ICH PRZEPROWADZENIA.

Wątpię czy ktokolwiek na świecie potrafił zorganizować eliminację dowolnego rodzaju nietylko sportową, ale każdej innej dziedziny życia w taki sposób, aby wybrać najwłaściwszych ludzi, a nie spowodować przytem fali malkontentyzmu u tych, którzy nie trafili do grona wybranych. Tak samo działo się wielokrotnie w naszych warunkach w sporcie strzeleckim, ta sama historja powtórzyła się ostatnio na eliminacji do Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich w Sztockholmie, która to eliminacja została przeprowadzona w Toruniu w Centralnej Szkole Strzelniczej.

W nr. 11 „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego" z krytyką tej eliminacji, a właściwie sposobu powołania do niej występuje p. dr. Bunsch. Spieszę podkreślić odrazu iż autor szczęśliwie nie występuje przeciwko samej organizacji strzelań eliminacyjnych i ich przeprowadzeniu, prawdopodobnie dlatego, iż Komendant Centr. Szk. Strzelniczej zorganizował rzecz w tym roku tak ściśle i zaprowadził tak wzorowy ład, porządek i sprawiedliwość w całych strzelaniach i ich ocenie, że wszelkie krytyki stają się wykluczone. O ile rozumiem intencje p. dr. Bunsch,a, występuje on przeciwko sposobowi powołania do eliminacji, oraz przeciwko planowi takowej.

Nie mam bynajmniej zamiaru bronić tegorocznej próby, gdyż wszyscy wiemy, iż na skutek ogromnych braków budżetowych i niedostatecznego przewidywania z pewnych stron, zdołano przeprowadzić jedynie ostatni akt eliminacji: trzykrotne odstrzelanie pełnego programu zawodów przez kandydatów, nie było zaś i nie mogło być kilku eliminacji wstępnych, uzbrojenia wybranych kandydatów, dłuższego treningu pod okiem kapitana drużyny i t. d. i t. d.

Natomiast zbawienne rady, które na przyszłość proponuje p. dr. Bunsch wydają się wysoce teoretyczne i nierealne, w dodatku, aczkolwiek nie miałem przyjemności spotkania Szanownego Przedmówcy na strzelnicach poważnych zawodów w kraju, same rady i teorje przezeń wygłoszone wydają się wskazywać na niezbyt ścisłe orjentowanie się w kwestjach sportu strzeleckiego.

Pierwszym postulatem nowej teorji jest zorganizowanie korespondencyjnych strzelań pod kontrolą dla dużej ilości kandydatów do reprezentacji narodowej, przy wprowadzeniu pewnego współczynnika z góry określonego jako ghandicap na skutek broni użytej.

Już w tym punkcie widzimy kilka rzeczy niewykonalnych; a w dodatku niemoralnych z punktu widzenia sportowego.

Po pierwsze, na to aby zorganizować strzelania dużej ilości zawodników w ich poszczególnych miejscach pobytu, musimy rozporządzać całą siecią nie „oficerów instrukcyjnych" jak to proponuje dr. Bunsch, a dobrze wyszkolonych sędziów strzeleckich, mających za sobą lata strzelectwa zawodniczego. Wydaje się to przesadą, jednakże proszę tych Kolegów zawodników i Sędziów, którzy wielokrotnie rozmawiali ze mną na zawodach na temat sprytu i przebiegłości, jakie niektórzy mniej uczciwi strzelcy potrafią zastosować dla wynalezienia sztuczek sprzecznych z prawidłami gry a wprost niedostrzegalnych dla sędziów, — o zastanowieniu się nad tem, czy właśnie tego rodzaju sztuczkami nieuczciwemi nie można przysporzyć sobie wielu punktów? Oczywiście, prawda wyjdzie na jaw na ostatecznej eliminacji w C. S. S., ale do ostatniej chwili nie będziemy wiedzieli kim rozporządzamy, będziemy wysilali cały aparat organizacyjny w przekonaniu, że mamy wielkie nowe gwiazdy, a obawiam się, iż w ostateczności staniemy wobec tego samego materjału i tych samych nazwisk, które mamy już od kilku lat.

Myśl wprowadzenia współczynnika dla wyrównania warunków broni jest nietylko absolutnie niepraktyczną, ale również niemoralną.

Niepraktyczną jest dlatego, że wszelkie ocenianie broni podług mark, klas, czy kategorji, jest niemożliwe. Jako prosty przykład podam propozycję oceny podaną przez Szanownego Autora, a o sędziowanie poproszę naszego wybitnego balistyka, który już od paru lat suszy sobie głowę nad zagadnieniami broni małokalibrowej — Mjra dr. Felsztyna. Dr. Bunsch proponuje, dla kb. ciężkiego Widmera współczynnik 1, dla „Widmera lekkiego typu" (pierwszy raz w życiu słyszę o takiem stworzeniu) 1,01(dla B. S. A. i Winchester — 1,02 itd., itd. Otóż wielokrotne doświadczenia Mjra Felsztyna, kpt. Gościewicza i moje dowiodły, iż broni Widmera bynajmniej nie można stawiać na pierwszym planie co do precyzji, przeciwnie oba karabinki o współczynniku 1,02 w znacznej większości wypadków odznaczają się grubo większą precyzją, zaś te same doświadczenia dowodzą, iż tak samo między Widmerami, jak między taniemi Geco lub Mauser może się trafić broń, w której wszystkie tolerancje i rozmaite inne czynniki nieraz dla nas tajemnicze zbiegają się w ten sposób, iż przy użyciu pewnego typu amunicji karabin ten wykaże precyzję o wiele lepszą od innych, droższych i zaliczonych do najwyższej klasy.

Teraz co do niemoralności. Albo zawodnik traktuje strzelectwo jako sport, sport umiłowany, i gotów jest ponieść najrozmaitsze ofiary, w tem i materjalne, dla osiągnięcia swego celu, albo też traktujemy go jedynie jako „materjał", coś bez woli i bez decyzji, istotę, którą trzeba dopiero

uzbroić i nauczyć; prowadzić za rękę, zostawiając mu jedynie zadanie dobrego strzelania. To drugie pojęcie jest najzupełniej fałszywe. W naszym zespole małokalibrowym na tegorocznych zawodach międzynarodowych był może wszystkiego jeden strzelec, dla którego sprawienie sobie broni odpowiedniej klasy było rzeczą względnie łatwą i niezbyt obarczającą. Wiem dokładnie, iż reszta strzelców musiała cały swój ekwipunek sprawić sobie dzięki bardzo ciężkim ofiarom, ograniczając siebie w rozmaitych innych potrzebach, a nieraz nietylko siebie, ale również i rodzinę. To są sportsmeni i takich ludzi nam potrzeba, im więcej ich będziemy mieli — tem lepiej. Niech nasi strzelcy nie nabierają postaci noworodków, których trzeba karmić sztucznie, niech zdołają sami wystarać się o tę broń, która im się wydaje najlepszą i z której mogą osiągnąć najlepsze wyniki, niech nie czekają w martwej bierności zanim dobry Pan Bóg przez Państwowy Urząd lub Departament Piechoty przyniesie im do kołyski wszystko to, co im jest potrzebne, dla stania się odrazu Hartmannem, Zimmermannem lub Stockesem. Nie niańczmy naszych strzelców — Panowie.

Z tego samego powodu nie uznaję racji „treningów w miejscu pobytu" pod kierownictwem kapitana drużyny. Znowu bezcelowe niańczenie. Ogłosić na ½ roku przed zawodami warunki eliminacji, dla teorji — mamy podręczniki już w dostatecznej ilości, szpalty „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego", dla praktyki — tarcze, broń i amunicję, niech każdy z kandydatów uczy się pływać na głębokiej wodzie na własny rachunek.

Natomiast zgoda, co do powołania mniej więcej potrójnej ilości kandydatów na 2 — 3 tygodnie dla eliminacji i treningu w jednem miejscu. W tym wypadku również nie mówmy o wielkich kosztach, stracie czasu i t. d. i t. d. Kto z zawodników cywilnych będzie rzeczywiście pałał czystą sportową chęcią znalezienia się w zespole reprezentacyjnym państwa, ten potrafi i znaleźć odpowiedni czas, i zdobyć bardzo niewielkie fundusze w tym celu potrzebne. Nie przesadzajmy! Tak samo w roku bieżącym, jak i prawdopodobnie w przyszłym wojsko dało zawodnikom cywilnym znacznie więcej niż dostają naprzykład zawodnicy cywilni w Stanach Zjednoczonych — biorąc pod uwagę nasze warunki finansowe. Dało zniżki kolejowe, mieszkanie za darmo w Toruniu, amunicję za darmo, — utrzymanie w kasynie po cenie bardzo niskiej, wreszcie djety za granicą. Środki dla strzelców cywilnych reprezentacji Stanów Zjednoczonych musiały być w tym roku zebrane z „ofiarności publicznej". Jeżeli która z utajonych gwiazd — istnienie których bierze pod uwagę p. dr. Bunsch nie zdoła lub nie zechce wykonać wysiłku materjalnego, potrzebnego na dwu- lub trzytygodniowy pobyt w Toruniu, to, śmiem twierdzić z całą stanowczością, zespół reprezentacyjny bez gwiazdy tej potrafi się doskonale obejść, gdyż przez 3 tygodnie sumiennego treningu można ogromnie podnieść poziom ludzi dobrej woli, przeciętnej sprawności, a przedewszystkiem nie uważających siebie za gwiazdy. Tych 3 tygodnie sumiennej pracy pod okiem najlepszych instruktorów w Polsce i przy pomocy całego aparatu doświadczalnego Centralnej Szkoły Strzelniczej da więcej, niż cały szereg wątpliwych eliminacji korespondencyjnych.

Dopiero podczas tego rodzaju kursu treningowego może nastąpić stopniowe przezbrojenie kandydatów na broń reprezentacyjną, i to tylko o tyle, o ile strzelec zostanie rzeczywiście gruntownie przekonany, iż dana broń jest lepsza od tej, którą rozporządza. Jako przykład podam fakt, iż tegoroczna nasza reprezentacja, mając do wyboru dowolną ilość Widmerów w Centr. Szkole Strzelniczej zabrała tylko 1, i z karabinu tego zostały osiągnięte najniższe wyniki w zespole.

Jeszcze raz powtórzę podane hasło „nie niańczmy naszych strzelców", wymagajmy od nich sportowego, ofiarnego i chętnego wspinania się o własnych siłach po trudnej i ciężkiej drodze do szczytów, nie suszmy sobie głowy tem, że gdzieś w ukryciu znajduje się wielka gwiazda zapoznana o niesłychanych wartościach, pamiętajmy, iż każda gwiazda chcąca zabłysnąć potrafi mimo najrozmaitszych przeciwności, kierujmy się logiką i uczciwością w przeprowadzeniu eliminacji, i nie zrażajmy się tem, iż jakbyśmy nie postępowali, malkontenci, pokrzywdzeni i rzekomo zahamowani przez warunki znajdą się zawsze.

Dział informacyjny.

Ogólny Związek Podofic. Rezerwy.

Z Zarządu Okręgowego. W dniu 17 grudna rb. Zarząd Okręgowy odbył swoje normalne posiedzenie przy czynnej współpracy komisji rewizyjnej. Na posiedzeniu załatwiono szereg aktualnych spraw. Zatwierdzono przyjęcie nowych członków z Koła Katowic Centrum 8, Lipin 2, Nowej Wsi 3, Król. Huty 1, Czeladzi 1, Orzegowa 1, Dąbrowy 5, Bielska 3, Sosnowca 6, Ustronia 4, Cieszyna 1, oraz z Chorzowa 2. Zatwierdzono szereg nowowybranych zarządów Kół. Podzielono również pomiędzy członków zarządu i komisji rewizyjnej teren Śląska do pracy przez odwiedzanie Kół. Przyjęto do wiadomości powstanie nowego Koła w Będzinie, które zgłosiło 27 członków. Zarząd Okręgowy postanowił wydać w okresie przedświątecznym okólnik z zarządzeniami administracyjnemi, regulującemi w kołach Okręgu wszelkie sprawy w bieżącym roku. Następne posiedzenie postanowiono odbyć dopiero w drugiej połowie stycznia 1930 r.

Z Koła Janów. Koło Janów odbyło w dniu 8 grudnia br. swe doroczne walne zebranie członków. Po złożeniu sprawozdań przez Zarząd komisję rewizyjną i komendanta, udzielono ustępującemu zarządowi absolutorjum. W skład nowego zarządu zostali wybrani: jako prezes kol. Wilczek Antoni, zast. Negro Mieczysław, sekretarz Urbańczyk Franciszek, zast. Przybyłka, skarbnik Szweblik Jan, zast. Matuszczyk Bolesław, komendant Przybyłka Rudolf i zast. Labjak Konstanty. Krótką dyskusję wywołała sprawa orkiestry Koła, która posiada instrumenty na mały komplet, nie może się rozwijać jednak z powodu zupełnego braku na ten cel funduszów. Sprawę tę przekazano Okręgowi. Zebranie zakończono hasłem „Cześć Ojczyźnie".

Z Koła Ustroń. Dnia 1 listopada odbyło Koło O. Z. P. R. w Ustroniu Walne zebranie członków. Na zebraniu wybrano nowy zarząd w następującym składzie osobowym: prezes Jamróz Alfons, wiceprezes Leśniak Marjan, sekretarz Ferfecki Bolesław, zast. Slisz Jan, skarbnik Lazar Emil, zast. Szlauer Paweł i komendant Wiśniewski Jan.

Z Koła Pszczyna. W dniu 24 listopada odbyło Koło Pszczyna doroczne walne zebranie członków. Zebraniu przewodniczył kol. Bloch Czesław członek zarządu okręgowego. Sprawozdania zarządu, komendanta i komisji rewizyjnej wykazały, że Koło zadania swe wypełniło, aczkolwiek nie wszyscy członkowie pracom się udzielali. Koło zdobyło w konkursowem strzelaniu puhar i żeton. Prace w doskonaleniu podoficerów rezerwy postanowiono dalej energicznie prowadzić, przyczem na wniosek kol. Strońskiego postanowiono urządzać częste strzelania z broni małokalibrowej. Do tego celu posiada Koło własny flower. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, przeprowadzono wybory. Skład nowowybranego zarządu Koła prawie się nie zmienił. Prezesem wybrano ponownie kol. Bolesława Strońskiego, wiceprezesem Larysza Józefa, sekretarzem Kosowskiego Karola, zast. Nowarę Alojzego skarbnikiem Trinczka Leona i komendantem kol. Grygiera Alojzego. Zebranie zakończono w miłym nastroju hasłem „Cześć Ojczyźnie".

Z Koła Chorzów. W dniu 4 grudnia odbyło Koło walne zebranie członków. Po przyjęciu sprawozdań, odczytaniu zarządzeń zarządu okręgowego, udzieleniu absolutorjum wybrano nowy zarząd Koła w następującym składzie osobowym: prezes ponownie kol. inż. Barwiński, wiceprezes Kubiak Ludwik, sekretarz Szewczyk Edward, zast. Praski Walenty, skarbnik Pustkowiak Roman, komendant Mroczek Jan, zast. Jędrzejewski Wacław, ławnicy Mika St. i Duczmal Jan. Komisję rewizyjną tworzą kol. Smyrek, Zmorek i Moliński. Sąd koleżeński Wróbel Józef, Leśniak Paweł i Jakubowski Stefan. Po załatwieniu szeregu spraw na najbliższą przyszłość zebranie zakończono hasłem „Cześć Ojczyźnie".

Z Koła Żory. Dnia 8 grudnia rb. odbyło się walne zebranie członków Koła O. Z. P. R. w Pszczynie. Z ramienia zarządu okręgowego brał udział kol. Pielek i Jan Nocoń członek tamt. Koła. Przewodniczącym zebrania był kol. Kubiak. Wygłoszone przez członków zarządu Koła sprawozdania wykazały, że całoroczna gospodarka Koła, aczkolwiek trudna z powodu częściowego braku zainteresowania się niektórych członków, została wykonana. Koło wzrosło do 36 członków, oraz zdobyło na cel prowadzenia Koła własne fundusze. Ze sprawozdania komendanta wynikło, że Koło odbyło siedem ćwiczeń, brało udział we wszystkich niemal uroczystościach. Sprawozdania potwierdziła komisja rewizyjna, stawiając wniosek udzielenia absolutorjum, co zostało przez zebranych przyjęte. Do nowego zarządu wybrano na prezesa kol. Piksę, wiceprezesa Noconia Jana, sekretarza Chłódka Józefa, zast. Murasa Alojzego, skarbnika Chwałczyńskiego Teodora i ławników Gawlika i Rzepkę. Do komisji rewizyjnej wybrano kol. Kolendę, Szymurę i Wowrcka. Wybory Sądu koleżeńskiego odłożono do najbliższego miesięcznego zebrania. Po dokonaniu wyborów przemówił del. Okręgu kol. Pielok przedstawiając pracę i wymagania zarządu okręgowego w odniesieniu do pojedyńczych Kół oraz stosunek podof. rezerwy w organizacji do podoficera służby czynnej, zakończając swe przemówienie apelem do nowego zarządu, by prace w kole dalej były rozwijane i okrzykiem na cześć armji czynnej. i hasłem „Cześć Ojczyźnie" zebranie zakończono.

Z Koła Radzionków. Ruchliwe od czasu wyboru nowego zarządu Koła — Koło Radzionków odbyło w dniu 8 grudnia rb. swe miesięczne zebranie członków. Na zebraniu rozpatrywano okólnik zarządu okręgowego, co do których zarząd Koła przeprowadził już ich częściowe wykonanie. Zarząd Koła ustalił dni wykładów na dwa razy w miesiącu dla doszkalania podoficerów rezerwy, przyjęto również, że komendant Koła uczęszczać będzie na wykłady odbywające się w Katowicach. Postanow. poczynić starania celem uzysk. placu pod strzelnicę i zakupić dwa flowerty. Koło zaabonowało 30 sztuk pism Podoficerów Rezerwy jak i czasopismo „Federacja". Dla uzyskania funduszy na cele P. W. i W. F. postanowiono urządzić w dniu 5-go stycznia 1930 r. zabawę taneczną, a na dzień 8 lutego 1930 r. bal kostjumowy. W kierunku większego współżycia towarzyskiego podoficerów postanowiono urządzać zebrania towarzyskie wraz z rodzinami, co przyczyni się w dużej mierze do pielęgnowania ducha narodowego. Zebraniu przewodniczył prezes Koła kol. dr. Pietrzykowski.

Dodatek literacki.

Redaguje: Komitet red. Koła Literatów na Śląsku.

DO CZYTELNIKÓW.

Przed paru miesiącami wyłoniła się konkretna myśl zgrupowania na Śląsku grona polskich literatów, wzgl. próbujących swoich sił na niwie literatury pięknej.

W tym celu założono Koło Literatów na Śląsku i wybrano zarząd w osobach pp.: Janiny Bieleninówny, Dr. A. Dobrowolskiego, Henryka Brzeskiego, Gustawa Morcinka i Włodzimierza Żelechowskiego. Celem Koła Literatów jest m. i. wytworzenie odpowiedniej atmosfery artystycznej na Śląsku i szerzenie wśród tutejszego społeczeństwa zamiłowania do literatury, zwłaszcza polskiej, przez urządzanie odpowiednich zebrań i imprez literackich.

Dzięki uprzejmości Redakcji czasopisma „Na Straży", Koło Literatów na Śląsku przystępuje z dniem dzisiejszym do wydawania na łamach tego czasopisma, stałego dodatku literackiego, w którym zamieszczać będzie utwory swoich członków, uwzględniając przytem motywy regjonalne śląskie i tematy, poświęcone kulturze fizycznej, kierując się równocześnie zasadą ogłaszania wzgl. popierania tych utworów, które wykazywać będą prawdziwe wartości literackie — bez względu na to, czy dany utwór znajdzie uznanie w oczach niektórych krytyków i poetów, propagujących nie tyle te właśnie prawdziwe wartości lub przynajmniej ich przebłyski, ile raczej „modę" w literaturze, odznaczającą się niejednokrotnie brzydotą i brakiem treści, sensu i formy.

Przystępując do tej akcji, oddajemy w ręce czytelników pierwszy numer naszego dodatku literackiego przy czasopiśmie „Na Straży".

Koło Literatów na Śląsku.

Włodzimierz Żelechowski.

DRAMATYCZNA HULANKA.

Ułapił wicher wierzbę, jak parobek dziewkę,
zakręcił nią po łące, przytupnął pod lasem,
zahuczał jak przed grajkiem, rozhasaną śpiewkę
i rozhulał się znagła dzikim obertasem.

* * *

Zaiskrzyły się oczy podnieconym stawom,
rozpachniały z emocji trawisk bujne wiechy,
rozkrzyczały się wrony: brawo, brawo, brawo!
a sterczący strach w zbożu złamał się z uciechy.

* * *

Naraz zgasły płomienie w słonecznem ognisku,
czarne chmury rozkradły drogocenny błękit
a w samotną, struchlałą wierzbę na pastwisku
strzelił piorun jak batem strofującej ręki. —

„SAMOWYSTARCZALNOŚĆ“ W LITERATURZE.

Głęboka prawda jest zawarta w znanem powszechnie przysłowiu: „Cudze chwalicie, swego nie znacie — sami nie wiecie, co posiadacie“. Tak jest.

My, Polacy, — mam tu na myśli oczywiście ogół naszego społeczeństwa, a nie jednostki — zachwycamy się przedewszystkiem tem, co jest zagraniczne.

Pragnąc być bezstronnym, muszę stwierdzić, że w niektórych wypadkach świadczy to o wyrobieniu naszego gustu a zaprzecza jednocześnie twierdzeniu, jakobyśmy byli narodem, przepojonym niezdrowym szowinizmem. *Co innego jest jednak szowinizm, a co innego — poczucie własnej wartości i godności.*

Te dwa pojęcia należałoby wyraźnie odgraniczyć. Trudno naprzykład nie zachwycać się architekturą Starego Rzymu, natomiast nie widzę najmniejszej potrzeby przepłacać za sukno bielskie litylko dla tego, że na sztuce takiego sukna naklejono etykietę angielskiej fabryki. Podobnych przykładów mógłbym przytoczyć wiele, ale uważam że jest to zgoła niepotrzebne, gdyż są to rzeczy, o których ostatnio wiele się pisało i mówiło.

Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu wykazała nie tylko nam, ale i całemu światu, że jesteśmy narodem, zdolnym do dużego wysiłku, zmierzającego do maximum uniezależnienia od zagranicy pod względem gospodarczym, czego wymaga żywotny interes każdego państwa, a więc i Rzeczypospolitej Polskiej. Rzucono obecnie w nasze społeczeństwo hasło samowystarczalności.

Otóż bynajmniej nie od rzeczy będzie zauważyć, że hasło to należałoby rozciągnąć i na literaturę.

Dla uniknięca możliwych nieporozumień śpieszę dodać, że nie znaczy to, abym próbował wykreślić z naszej literatury przekłady wartościowych dzieł obcych pisarzy, coby było, łagodnie powiedziawszy, — nonsensem. *Chodzi tu natomiast o obce utwory literackie, przedstawiające małą wartość artystyczną, a nawet częstokroć wręcz bezwartościowe, które jednak przedzierają się do naszej literatury i stanowią groźną a zarazem szkodliwą konkurencję dla naszych pisarzy.*

Twierdzenie swoje poprę przykładami: przeglądnijmy polską prasę codzienną. W ogromnej większości dzienników znajdziemy francuskie romansidła lub sensacyjno-kryminalne powieści amerykańskie. Czyż nie tak? Za te „perły“ oczywiście musimy płacić. Tymczasem o wiele bardziej wartościowe utwory pisarzy polskich, nawet znanych literatów, (nawiasem mówiąc, które można nabyć po tańszej cenie) *nie znajdują miejsca na łamach naszych dzienników. To są fakty bardzo smutne i niczem nieusprawiedliwione. W ten sposób dzieje się niepowetowana krzywda literatom polskim, tak pod względem finansowym, jak i z punktu widzenia moralnego.*

Podobne zjawisko można zaobserwować w księgarskim ruchu wydawniczym, a nawet, coprawda w mniejszym stopniu, i teatrach polskich, gdzie od czasu do czasu przemyca się na scenę jakąś bezwartościową „bombę“ amerykańską.

Powtarzam: *są to fakty bardzo smutne, niczem nie usprawiedliwione, a godzące w byt literatów polskich. To też tym anormalnym stosunkom musimy wypowiedzieć nieubłaganą walkę.*

Henryk Brzeski.

Borys Sław.

STRACONA MIŁOŚĆ.

Odebrano mi miłość i rozdarto okrutnie.
Krótkie godziny szczęścia — patrzą się na mnie smutnie

Jak z ram złoconych — szare, pozacierane twarze,
Którym cień tylko nikły, pozostał z dawnych marzeń —

I nieuchronne, trwożne — nieznanego czekanie.
Dzisiaj, gdy już nie wierzę, że miłość zmartwychwstanie

Chciałbym chociaż zapomnieć owe minione wczoraj —
Tchnące grzechu rozkoszą — w księżycowych wieczorach.

Chciałbym by serce nagle — przebudziło się w pustce —
A oczy zapomniały patrzeć na czyjeś usta.

Chciałbym. Cóż gdy pod oknem drzewa nie zaszeleszczą
Wracam i myślą chłonę — pamięć straconych pieszczot.

Wtedy chciałbym raz jeszcze, ujrzeć znane oblicze —
I powiedziawszy — „kocham” duszą stopić się w niczem.

Janina Bieleninówna.

S. - O. - S.*)

Ponad chmury,
W nieb lazury,
Wzbił się chyży ptak,
Skrzydeł ruchem i silnika
Porze wyżyn szlak!
Hej! podniebny szału taniec,
Hej swobody ruch,
Pędzi w niebios jasny kraniec,
Niezlękniony duch!
Hej ustąpcie z drogi fale
Krysztalanych sfer,
On mknie ufny w niebios dale,
Żądny nowych dzieł!
Hej w zawody, człowiek-dziecię
W wichru idzie wiew,
Który o nim wieść przyniesie,
Lub tryumfu śpiew!
Hej zostawił hen na ziemi,
Nisko, niski tam...
Ludzi, których mienił swemi,
Tutaj walczy sam!!!
Byle tylko skrzydeł ruchem,
Na powietrzu trwać!
Byle jeno wzbić się duchem
Wyżej jeszcze gnać!
Pod nim światy, globy całe,
Jako nikły cień
Takie obce, brzydkie małe,
On sam pełen lśnień!
W uszach dźwięczy mu muzyka
Upojenia szał!
Skrzydeł ruchem i silnika
Istność, życie zdał!

„Dalej! prędzej! w górę! w wyże!
Szybuj ptaku mój
Niechaj skrzydła twoje chyże
Śmiało stają w bój!"
Już bez wiary, bez pamięci
Mknie szalony ptak!
„Taka rozkosz, niech się święci!"
W tem... o Boże! Znak!...
Znak okropny, śmierci imię
I wędrówki kres,
Takie traszne i olbrzymie
Śmierci imię! jedno imię!
Rozpaczliwie w górze dzwoni
Kędy życia kres

S.O.S...... O.S.......
Coraz niżej, niżej... niżej...
Spada w otchłań ptak
Fale morza coraz bliżej,
Coraz bliżej kres...
Gorączkowe wzloty, ruchy,
Śmierci z życiem bój!
Przestwór skardze niemy, głuchy,
Czoło perli znój...
Lotnik sławy hardo broni,
Nie wypuszcza steru z dłoni,
Jeno w uszach ciągle dzwoni
S.O.S...... O.S......
Już ozwarły się głębiny,

Pochłonęły łup.
Z niebotycznej gwiazd wyżyny,
Runął ptaka trup!
Jeno ciągle ponad falą
Gdzie lotnika kres...
Zabłąkane w morza toni
Rozpłakane, ropętane.
Całą gamą łez...
Kogoś szuka, woła dzwoni...
S.O.S...... O.S......

*) SOS (es o es) sygnał wzywający pomocy.

Henryk Brzeski.

VIRTUTI MILITARI.

Wigilja...

Nadszedł dzień 24-go grudnia, dzień czystości dusz, w którym bodaj najtwardsze z serc mięknie, ożywione rojem wspomnień, sięgających aż do naszego dzieciństwa.

O zmroku cichego wieczora, przy stole zastawionym do wieczerzy, siedziały dwie samotne kobiety: matka i żona tego, który nie wrócił z wojenki, jak wielu...

Myślały — — —

Matka o synu, żona o mężu, któremu serce swoje i siebie oddała.

Bez słów niepotrzebnych, nędznych i głupich, słów bez najmniejszej wartości, — płynęła pieśń skargi, żalu, tęsknoty z głębiny dusz kochających...

Płynęła smutna i szczera do niebios, do Boga...

Cicho było w pokoju...

Tylko stary zegar na ścianie mruczał monotonnie swoje „tik-tak", czasami rodziło się w piersi zbolałej lękliwe westchnienie, zrzadka silniejszy podmuch wiatru zabrzęczał o szyby.

Dwie pary ócz rzucały spojrzenie na krzyżyk niewielki z wstążeczką w pasy szarno-niebieskie.

Krzyżyk ów leżał na miejscu trzeciego nakrycia na stole, a obok niego pęk suchych kwiatów...

To wszystko — co po nim zostało, prócz wspomnień...

Zabity — — —

Skonał, a wraz z nim skonała natchniona melodja serc kochających; umarł, a zeszły z nim do grobu ostatnie marzenia, które już się nigdy nie ziszczą...

Nigdy... —

Zgasł ostatni promyk jasny, pierzchły nadzieje... Ziemia ojczysta, przesiąknięta krwią szkarłatną ofiarnych synów, pochłonęła to serce — —

A dziś, zamiast tego serca nagroda wszechwładnego losu: krzyżyk niewielki z wstążeczką w pasy czarno-niebieskie...

Ten krzyżyk... — — —

Wspomnienia biegły... — — —

Było to w jesieni, w ciche słoneczne południe.. Strącone z drzew miedziane liście, spadały na ziemię, tworząc jaskrawy kobierzec, a w powietrzu snuły się pajęcze nici babiego lata....

Umilkły armaty, ucichły strzały, przewaliła się przez miasteczko cofająca się bolszewicka horda, radość wstąpiła do wszystkich serc polskich.

— Nasi! Nasi jadą! — tysiące ust powtarzało, a niewiasty, ukazały się w oknach, witając zwycięzców wdzięcznym uśmiechem. Śmiały się usta, iskrzyły oczy, serca uderzały mocniej, gwałtowniej...

Nareszcie przyszła upragniona chwila. Matka i żona, zerwawszy pęk astrów i złocieni, jak i inne wychyliły się przez okno, aby rzucić zwycięzcom tę wiązankę kwiatów.

Jadą, już blisko, słychać tętent koni, już są pod oknem... Okrzyk zdziwienia i niepowstrzymanej radości wyrwał się z ich piersi, gdy w pierwszym przybyłym bohaterze, poznały „jego". Radość ogromna, bezgraniczna. — —

Zobaczył je w oknie, uśmiech rozpromienił mu opaloną twarz; wyciąga ręce, sięga po kwiaty...

A jednocześnie ze spadającemi nań kwiatami, zachwiał się na siodle i runął z konia, posyłając im ostatnie spojrzenie, szepcąc ostatnich słów: słów, których już nikt nie słyszał...

Skonał... — — —

Mówiono potem, że to zbłąkana kula...

A może zdradziecka?

Może... — — —

Któż wie? Któż odgadnie zagadkę losu?

Skonał... — — —

A po nim, oprócz wspomnień, pozostał ten krzyżyk niewielki z wstążeczką w pasy czarno-niebieskie...

Nagroda... — — —

Al. Kor. Dobrowolski.

ZBÓJ Z ORŁOWA.

— Zobaczno, ktoś zajechał samochodem przed dom.

Pan Poleski podniósł się z wygodnego krzesła i podszedł do okna.

— Jakiś młody człowiek idzie tu z walizami. Pewnie pomyłka w adresie, bo my przecież nie oczukujemy nikogo.

Za chwilę odezwał się dzwonek w przedpokoju, a jeszcze za chwilę pojawiła się służąca z biletem w palcach.

— Zdzisław Muchowicz, czytał pan Poleski.

— Prosić, prosić! wołała pani, rzucając się ku drzwiom.

— Zdzisek! Ty pismaku amerykański! Jesteś?

— Jestem cirociu i o ile mnie... tylko nie zadusisz, będę u was przez całe dwa tygodnie.

Mówił przerywanie, bo uściski pani Poleskiej powtarzały się często.

— Puść-no go, bo już pięć minut tamujesz mu oddech, upominał się pan domu, wyciągając z kieszonki zegarek.

— Wujek, wujek! wołał Muchwicz zdoławszy się wyrwać z objęć ciotki.

Nowa serja uścisków.

— Ależ z ciebie chłop wyrósł na schwał, mówił pan Poleski, odsuwając się od gościa na pół kroku i mierząc go oczyma.

— A pewnie, wyrosłem. Czy nie dość było czasu przez osiemnaście lat?

— Czekaj! czekaj. Ile ty masz teraz?

— Czuję się na dwadzieścia. Liczą mnie na trzydzieści, a prawdę powiedziawszy...

— Czekaj, czekaj, niech wezmę liczydło, mówił pan Poleski sięgając na biurko.

— Prawdziwy kasjer bankowy, śmiała się pani.

— Więc czujesz się na dwadzieścia sześć, wyglądasz na trzydzieści, a masz...

— Trzydzieści cztery..

— Niemożliwe!

— A te siwe skronie to nic?

— E, chyba z lupą w ręku dopatrzyłby się, bo to krótko tniesz włosy, że ani znać...

— To teraz tak się chciałem odmłodzić, gdym do was jechał. Możebym sam nawet nie zauważył tych objawów podeszłego wieku, ale matusia to wypatrzyła i zaraz puściła tę wodę na swój młyn: o żeniaczce nie myślisz, a jak całkiem posiwiejesz, to żadna panna nie będzie cię chciała. Ja się bronię, że jest na świecie dużo wdów i rozwódek, ale ona nic, tylko pannę chce mi włożyć na kark. Śmiał się niefrasobliwie, pokazując równe, białe zęby.

— Opowiedz no co o matce, prosiła pani Poleska.

— Cóż opowiem? Tak jestem przyzwyczajony do jej dobroci i troskliwości. że uważam to za powszednią rzecz. Poczciwe matczysko myśli tylko o mnie. Od ust odjęłaby sobie, żeby mnie podsunąć. A już niema końca namowom, żebym się ożenił. Mówię, że nie mam czasu, bo istotnie zajęty jestem cały dzień w redakcji a najczęściej i kawał nocy.. Żona mojego szefa ma śliczną siostrę. Zdaje mi się, że nie mieliby nic przeciwkoo temu, żebym tam uderzył. Przychodziła często do redakcji, i nawet przyznam się, że podobała mi się dosyć. Cóż, kiedy matusia chce dla mnie Polki, a ona jest Amerykanką.

— No, serce przecież nie pyta o pozwolenie mamy, wtrącił pan Poleski.

— Tak, ale nie moje. Zresztą jeszcze mi nie zaszła tak głęboko, żebym chciał zrobić matce przykrość. Pracowałem jeszcze więcej niż zwykle i amory przeszły szczęśliwie.

— A co się stało, żeś przyjechał do kraju?

— Musiał ktoś jechać z darami polonji amerykańskiej. Dary te zebrała nasza redakcja, więc wypadało, żeby je ktoś z nas zawiózł. Nie uśmiechała mi się z początku ta jazda, choć mama namawiała koniecznie. Aż raz przychodzę do domu i widzę fotografję młodej dziewczyny. Wyszukała matusia nową kandydatkę na małżonkę, myślę. Nic zatem nie mówię, ona też się nie odzywa. Nareszcie nie mogę wytrzymać i pytam: czy to z kolekcji niedoszłych synowych? Nie, to twoja kuzynka z Warszawy, odpowiada. Wartałoby się przekonać, czy fotograf nie zakochany w kuzynce, bo czuć w tym obrazku pochlebstwo, żartuje. To jedź i przekonaj się. Kusiło mnie tem więcej, że na odwrotnej stronie fotografji było parę słów napisanych do mnie, żebym przyjeżdżał. Dwa dni zmagałem się z pokusą, aż nagle uczułem tęsknotę za ojczyzną, za waszemi szaremi polami nadwiślańskiemi, za temi piachami, które przez lata młodości z taką lubością rozkopywałem bosemi stopami. No i jestem.

— Zawsze ten kraj ciągnie, rzekła w zamyśleniu pani Poleska. Ile razy wyjechaliśmy zagranicę, przychodziła już po dwóch tygodniach ta dziwna tęsknota. Każda brzoza lub wierzba budziła ją, każdą wronę odprowadziło się oczami, jąk gdyby to stworzenie stało się nagle miłem, choć jego krakanie w kraju nie jest zbyt przyjemne.

— Jakikolwiek był powód przyjazdu, sprawiłeś nam nim rzetelną radość, przerwał pan Poleski.

— Tak, tak. Cieszymy się strasznie. Chłopcze kochany, ani wiesz jak nam ożywiłeś dusze.. Zaraz idę do kuchni, żeby ci podali herbatę.

— Dziękuję, cioteczko. Piłem niedawno na dworcu w Gdańsku, bo pociąg odprawiał długą pokutę. .

— To może się położysz choć na pół godziny.

— Także dziękuję. Nie jestem nadmiernie zmęczony. Zresztą najważniejsze jest teraz to, o czem żadnemu z was nie przyszło do głowy mówić, gdzie jest ta kuzyneczka Maniuchna, com to za jej obrazem przesadził Atlantyk, a teraz przytłukłem się tu z Warszawy?

— Poszła z książką nad morze.

— Powiedzcie mi jak ubrana, żebym ją mógł odszukać.

— Czerwony sweter, jasna suknia...

— Dobrze. Lecę po nią. Nie będziecie się gniewać... Do widzenia!

Wybiegł pospiesznie.

O kilkadziesiąt kroków za willą uderzył go rzeźwy powiew Bałtyku. Stanął, wciągając chłodne powietrze w płuca i patrzył. Wzgórze, na którem wznosił się szereg will, opadało łagodnie ku wodzie. Od linji zetknięcia się jej z lądem zaczynało się drugie wzniesiene, idące półkolistą, równą powierzchnią.

To morze podniosło swoje wody w olbrzymią półkulę, zmarszczoną w lekkie zagięcia, znaczone gdzieniegdzie na szczytach białą, pomarszczoną pianą, wraz niknącą.

Łodzie żaglowe czerwieniły się płachtami płótna, które odbijało promienie zachodzącego słońca.

Na horyzoncie słup dymu. Statek zawinie wnet do portu. Już mały parowiec pilota, wysuwa się, również dymiąc, z kanału portowego, dążąc naprzeciw.

Zdzisław zapomniał po co wyszedł. Rozszerzonemi źrenicami chłonął tę przestrzeń wodną, a lekki plusk drobnych fal pieścił mu swoją rytmiczną ciągłością uszy, w których jeszcze pełno miał turkotu kół kolejowych.

Spojrzał w prawo. Ciemna sylweta skalnego cyplu Orłowa, pokrytego lasem, wrzynała się ostro w wody zatoki. W dali za nią leciutka koronka pomostu Sopockiego i barwne płaty dachów „kurhauzu". Jeszcze dalej nikłe linje pomostów Jelentkowa i Brzeźna, a na tle kominów fabrycznych i grzebienia gdańskich budowli dwie latarnie morskie u wjazdu do portu.

Zamyślił się.

Jakże jednak piękną jest jego ojczyzna! Ta jasna nitka półwyspu Helskiego z mrugającem już okiem latarni morskiej; te ciemne niemal granatowe mgły, zasnuwające horyzont u zetknięcia się wód z błękitem niebios, czerwone wyżej, potem różowe i opalowe aż do seledynu, — to przepiękny obraz artysty — przyrody. Nie do naśladowania!

— Teraz tylko mieć kogoś u boku, ktoby tak samo odczuwał ten urok, szepnął Zdzisław.

Fantazja nadała kształt temu „komuś". Naturalnie niewieści. Postać ładnej dziewczyny o koniecznie niebieskich oczach i jasnych włosach.

Roześmiał się on, trzeźwy mieszkaniec Waszyngtonu. Naraz przyszło mu na myśl, że w innym celu wyszedł, niż dla kontemplacji przyrody. Szybko zeszedł na plażę i wśród spacerowiczów jął szukać gorączkowo czerwonego swetru.

Jest! Podbiega i widzi dziewczynę typu wschodniego, ciągnącą za rękę bachora. Nie ta.

A ot, idą dwie niewiasty pod ramię. Jedna w czerwonym swetrze... Nie. Jakieś stare pudło.

Znowu dwa czerwone swetry. Co za niedokładna wskazówka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

Gustaw Morcinek, zdobywca I nagrody za powieść na konkursie w Poznaniu, autor szeregu doskonałych, drukowanych dotychczas po różnych czasopismach nowel na temat śląski, zadebiutował, dużym, 450 stron bieżącym tomem nowel p. t. **Serce za Tamą**. Omówieniem powyższej książki zajmiemy się w jednym z najbliższych numerów dodatku literackiego.

„Wesele Górnośląskie" w teatrze Katowickim. Teatr Polski w Katowicach przygotowuje się do wystawienia regjonalnego „Wesela Górnośląskiego" układu prof. Stanisława Ligonia. W czterech obrazach (5 odsłonach) ze śpiewami i tańcami przedstawione są zwyczaje i obrzędy ludu górnośląskiego w związku z uroczystościami zrękowin i wesela.

„Pan Tadeusz" po angielsku. Staraniem fundacji Kościuszkowskiej oraz prof. Kelly'ego z Darmouth College do serji wydawnictw dzieł klasycznych znanej powszechnie w Ameryce, p. n. „Every man's library", włączony został „Pan Tadeusz" w tłumaczeniu prof. Noyes'a.

Nagrodę literacką państwową za r. 1929 otrzymał większością głosów **Ferdynand Goetel**, za powieść drukowaną w „Tygodniku Illustrowanym" p. t.: „Serce ludu". Książkowego wydania nagrodzonej powieści jeszcze niema.

Nowe wydanie w „Pustyni i Puszczy". Nakładem lwowskiego „Ossolineum", ukazało się nowe, dużego formatu, efektowne i pięknie ilustrowane wydanie arcydzieła Sienkiewicza „W pustyni i puszczy".

Nowe pismo literackie. W tych dniach ukazał się numer pierwszy nowego pisma literackiego p. t. **„Polska Literacka".** Pismo stawia sobie za cel „służbę tej idei, która streszcza się w tytule pisma".

Audycja zbiorowa „Koła Literackiego na Śląsku". W ub. tygodniu odbyła się w radjo katowickiem wspólna audycja literacka. Udział wzięli: Marja Czeska-Mączyńska, ks. Emanuel Grim i Włodzimierz Żelechowski.

Zebranie Towarzyskie członków „Koła Lit.", odbędzie się dn. 4/I. o godz. 19-tej w sali hotelu „Savoy" w Katowicach.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom o uregulowaniu prenumeraty za kwartał IV.

ADMINISTRACJA „NA STRAŻY".

Redakcja „Na Straży" zwraca się do Szanownych Czytelników z prośbą o nadsyłanie korespondencyj z życia organizacyj i związków, przeprowadzonych zawodów sportowych, Świąt W. F. i P. W. itp. i jednanie nowych :—: prenumeratów. :—:

◆

CZYTELNICY!

Żądajcie miesięcznika „NA STRAŻY" we wszystkich kioskach gazetowych na dworcach kolejowych i na mieście, we wszystkich Cukierniach i Kawiarniach itp.

Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 18 do 19.

Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach

ogłasza

KONKURS

na posadę lekarza powiatowego na powiat Katowice-wieś

Do posady tej przywiązane jest wynagrodzenie według VII. wzgl. VI. stopnia służbowego — uposażenia urzędników państwowych po myśli ustawy z dnia 9 października 1923 (Dz. U. R. P. Nr. 116 poz. 924).

Reflektanci zechcą wnieść do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego Wydział Prezydjalny podania w terminie do dnia 15 stycznia 1930 r., do których należy dołączyć:

1. metrykę urodzenia,
2. poświadczenie obywatelstwa polskiego,
3. dyplom doktora medycyny,
4. świadectwo zdrowia, wydane przez lekarza urzędowego,
5. dowód odbycia przynajmniej 5-letniej praktyki lekarskiej,
6. dokładny życiorys, udokumentowany świadectwami i dowodami, z których niewątpliwie wynikać musi ciągłość zajęć dotychczasowych.

Wiek kandydata nie może przekraczać 40 lat.

Posada będzie narazie nadaną na podstawie umowy służbowej poczem przyjęcie na etat będzie mogło nastąpić za zezwoleniem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych po złożeniu egzaminu na stanowisko urzędnika lekarskiego I. kategorji w państwowej służbie zdrowia, stosownie do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 16 stycznia 1925 r. (Dz. U. R. P. nr. 19 poz. 139).

Dr. Orszulok m. p.
Naczelnik Wydziału Z. P.

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich naszych prenumeratorów, że biura Administracji i Redakcji naszego wydawnictwa zostały z dniem 19. grudnia b. r. przeniesione do nowego gmachu Województwa Śląskiego i mieszczą się na parterze pokoje nr. 1 i 3; godziny urzędowania jak dotychczas.

W tym samym dniu zostały również przeniesione biura Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. również do tego samego gmachu na II. piętrze.

CENY OGŁOSZEŃ: za tekst. 1 strona 400 zł., pół strony 220 zł., ćwierć strony 120 zł. 1/8. 65 zł.
okładka 1 „ 500 zł., „ „ 250 zł., „ „ 135 zł. 1/16. 35 zł.

RED. KPT. DYPL. KAZIMIERZ KOWALSKI. ODP. REDAKTOR: LEN TADEUSZ.
WYDAWCA: WOJ. KOMITET W. F. i P. W. W KATOWICACH. DRUK K. MIARKA, SP. WYD. Z OGR. ODP. W MIKOŁOWIE.